Redakcja Tel. 188.28, 102.20 Administracja Tel. 182.48, ul. Świrk (dawniej Karola) Nr. 1.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 1 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy [illegible])
Prenumerata zagraniczna 4 zł. [illegible] gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy

Echo

ROK XII Nr. 248 — Łódź niedziela 6 września 1936 r.

Wzruszające sceny w Irunie.

Entuzjazm wojsk powstańczych JEST NIE DO OPISANIA.

KOMUNIKAT RZĄDOWY.

MADRYT, 6.9 — Dzień wczorajszy na froncie Talavara del Tajo był pomyślny dla wojsk rządowych, które zmusiły powstańców do cofnięcia się o 20 km. zdobytych przez nich poprzedniego dnia.

Prezydent Azana przybył na front Talavara del Tajo, witany entuzjastycznie przez wojska. Obecność jego podniosła znacznie na duchu siły rządowe. Mieszkańcy Talavara, którzy opuścili wczoraj swe siedziby, powrócili do miasta. Naczelne dowództwo wojsk rządowych przygotowuje decydujące uderzenie.

RADOŚĆ W IRUNIE.

HENDAYE, 6.9 — Korespondent Havasa podaje, że końcowy atak na przyczółek mostowy Irunu prowadzony był wzdłuż linii kolejowej i na ulicach Irunu. Podczas ataku kilka kul padło na Hendaye, w szczególności na posterunek celny. Kilka pocisków wpadło też do rzeki Bidassoa. — Członkowie milicji przeszli przez most, uciekając do Francji, gdzie ich rozbrojono. Jeden z milicjantów strzelał jeszcze ze środka mostu, ukryty za materacami, tuż przy korespondencie Havasa. Obecnie oba mosty międzynarodowe zajęte są przez powstańców. W czasie ostatniego ataku zabito 13 żołnierzy rządowych.

Powstańcy w Irunie są poprostu pijani zwycięstwem. Rzucają się sobie na szyję, wymachując bronią i śpiewają. Na gruzach domów zatknięto chorągwie czerwono-złote. Milicja faszystowska patroluje na ulicach, szukając jeszcze zwolenników rządu. Władze francuskie zezwoliły na przejście przez most przedstawicielom prasy francuskiej i zagranicznej, fotografom i kino-operatorom. Obecni oni byli przy zajęciu miasta.

W ALCAZARZE.

MADRYT, 6.9 — Organ komunistyczny „El Mundo" donosi, że według opowiadania komunistów, przybyłych z Toledo, kilku milicjantów dotarło do Alcazaru, gdzie rzucono bomby, zmuszając oblężonych do ukrycia się w piwnicach. Kilku powstańców poddało się. Zdaniem dziennika, opór oblężonych w Alcazarze zakończy się w dniu dzisiejszym.

PRZED UPADKIEM GUADARRAMY.

PARYŻ, 6.9 — Radiostacja powstańcza w Sevilli podaje: Triumf w Irunie wykazał odwagę i wysoką wartość wojsk hiszpańskich, zaopatrzonych w nowoczesny sprzęt. Entuzjazm wojsk narodowych jest nie do opisania. Główna kwatera powstańcza w Burgos komunikuje, że na froncie północnym Guadarrama położenie czerwonych jest rozpaczliwe. Lotnictwo narodowe sieje stale panikę. W Santander opór czerwonych jest nadzwyczajny, nie będzie jednak mógł trwać długo, ponieważ milicja nie otrzymuje już posiłków, przejście Guadarramy w ręce powstańców oczekiwane jest z godziny na godzinę. W prowincji Pampeluna wydano zaciętą bitwą marksistom, którzy stracili — 300 ludzi i mieli przeszło 100 rannych. Materiał wojenny w znacznej części został zniszczony.

MANIFESTACJE.

IRUN, 6.9 — Manifestacje zwycięzców zakończyły się i obecnie na granicy hiszpańskiej panuje spokój. Posterunku granicznego strzeże zaledwie kilkunastu żołnierzy. Większość wojsk skoncentrowana jest w środku miasta oraz wzdłuż alei francuskiej. Przeciwko Fontarabia dokąd schroniły się oddziały rządowe, nie podjęto jeszcze żadnej akcji. Do godz. 14,45 dwie armaty otworzyły ogień, na który jednak powstańcy nie odpowiadali. Granica hiszpańsko - francuska jest szczelnie zamknięta.

„Polonia II" odnaleziona.



Aeroklub Rzplitej otrzymał depeszę, nadaną przez Burzyńskiego i Pomaskiego, którzy wylądowali szczęśliwie pod m. Peczenga, około jezior Elomskiego i Noje. „Polonia II" nie jest uszkodzona.

Jeśli jest to m. Peczenga na półwyspie Kolskim, na północ od morza Białego (niedaleko portu Aleksandrowsk), to „Polonia II" zwyciężyła Belgów.

Łodzianie powitają Naczelnego Wodza w Koluszkach

Przed powrotem g.i.s.z. gen. Śmigłego Rydza

PARYŻ, 6 września. Wczoraj w godzinach przedpołudniowych szereg najwybitniejszych osobistości z francuskiego świata politycznego rewizytował gen. Śmigłego Rydza, odpowiadając na wizyty. złożone przez polskiego naczelnego wodza zaraz po przyjeździe do stolicy Francji. Kolejno więc rewizytował generała premier Blum. minister wojny i obrony narodowej Daladier, minister marynarki Gasnier Duparc, gen. Gamelin i gen. Colson.

ŚNIADANIE U MIN. DELBOSA.

PARYŻ, 6 września. Śniadanie wydane przez ministra Delbosa na cześć gen. Śmigłego Rydza zakończyło się około godz. 15. Gen. Śmigły Rydz udał się z towarzyszącymi mu oficerami do Louvre'u, gdzie spędzi część popołudnia na oglądaniu arcydzieł sztuki starożytnej i nowoczesnej.

OBIAD W SALONACH AMBASADY.

PARYŻ, 6 września. Z okazji pobytu generalnego inspektora sił zbrojnych gen. Śmigłego Rydza w Paryżu. ambasador R. P. Łukasiewicz wydał w sobotę o godz. 20.30 w salonach ambasady obiad, w którym poza gen. Śmigłym Rydzem. gen. Stachiewiczem oraz towarzyszącymi mu oficerami wzięli udział ministrowie francuscy z premierem Blumem na czele i wybitne osobistości ze świata politycznego i wojskowego.

Po obiedzie odbył się raut, który zgromadził kilkaset osób ze sfer politycznych, wojskowych i towarzyskich stolicy Francji.

ROZKAZ PUŁK. KOCA.

WARSZAWA, 6 września. W związku z powrotem z Paryża gen. Śmigłego-Rydza komendant naczelny Związku Legionistów pułk. Adam Koc wydał rozkaz do ogółu legionistów, w którym poleca, aby okręgi i oddziały zarządziły uroczyste powitanie. Pociąg którym będzie jechał gen. Śmigły Rydz dnia 8 bm. wejdzie w granice Polski o godz. 5.34 rano. Zatrzymywać się będzie na stacjach: Dziedzice, Katowice, Sosnowiec, Częstochowa, Piotrków i Koluszki.

NA ŚLĄSKU.

KATOWICE, 6 września. W związku z przejazdem przez Górny Śląsk w drodze powrotnej z Paryża do Warszawy generalnego inspektora sił zbrojnych gen. Śmigłego Rydza, na dworcach kolejowych w Zebrzydowicach, Dziedzicach, Pszczynie i Katowicach zbiorą się dn. 8 bm. wszystkie organizacje społeczne i b. wojskowych wraz pocztami sztandarowymi, celem oddania hołdu naczelnemu wodzowi.

W ŁODZI.

ŁÓDŹ, 6 września. W dniu jutrzejszym, o godz. 18 w sali recepcyjnej Urzędu Wojewódzkiego odbędzie się posiedzenie Obywatelskiego Komitetu, poświęcone zorganizowaniu uroczystego spotkania wracającego z Francji Naczelnego Wodza generała dywizji Edwarda Rydza-Śmigłego.

Spotkanie to odbyłoby się w Koluszkach.

W związku z tem przewidywane jest uruchomienie specjalnego pociągu do Koluszek.

Kradzież biżuterii wartości półtora miliona złotych.

BERLIN, 6,9 — Z Wiesbadenu donoszą o sensacyjnej kradzieży biżuterii wartości około 1 i pół miliona złotych polskich. Złodziej zdołał zbiec zagranicę, prawdopodobnie samolotem do Brukseli.

POCIĄG SZKOLNY BEZ... WODY.

Niemożliwe do pomyślenia zdarzenie.

GŁOWNO, 6 września. W sobotę dn. 5 bm. pasażerowie odjeżdżający z Głowna o godz. 6.27 rano do Łodzi i Zgierza byli świadkami zdawałoby się wprost niemożliwego do pomyślenia zdarzenia. Licznie zebrani na stacji przed odejściem pociągu pasożerowie przeważnie pracownicy spieszący do pracy na godz. 8 do Łodzi oraz rzesze młodzieży szkolnej dowiedzieli się, że pociąg nie wyruszy ponieważ

parowóz... nie ma wody.

Na takie oświadczenie miejscowych władz kolejowych, wśród zebranych zapanowało wielkie zdziwienie, albowiem dziwnem jest aby w czasach spokojnych, normalny pociąg umieszczony w urzędowym rozkładzie nie odszedł ze stacji wylazdowej z powodu braku... wody w parowozie, tem bardziej, że w Głownie znajduje się rzeka oraz pompka z rezerwuarem dostarczającym wody do parowozów który jak stwierdzono nie zawierał ani kropli wody.

Dopiero około 7 rano dyżurny ruchu porozumił się z dyspozytorem w Łodzi, który polecił ze Zgierza wysłać do Głowna parowóz towarowy, tak że po przybyciu parowozu, pociąg tak zwany szkolny, który winien przybyć o godz. 7 rano m. 20 przybył do Łodzi-Kaliskiej dopiero o godz. 8 m. 54.

Rezultatem takiego niedbalstwa na stacji Głowno było, że urzędnicy rozmaitych instytucji zmuszeni byli przed swymi władzami tłumaczyć się z przyczyny opóźnień nie z ich winy, a młodzież szkolna opuściła 2 godz. lekcyj.

Dobrze byłoby by Warszawa również wejrzała w porządki panujące na naszych kolejach gdzie pasażerów traktują jak piąte koło u wozu.

KRÓL EDWARD VIII dziś wieczorem wyjeżdża do Wiednia.

STAMBUŁ, 6 września. Wobec pogłosek jakoby ambasador sowiecki w Turcji otrzymał od swego rządu polecenie zaproszenia króla Edwarda VIII do kontynuowania swej podróży morskiej aż do ZSRR. Koła miarodajne oświadczają, iż wiadomość ta jest absolutnie pozbawiona podstaw. Zgodnie ze swym programem król Edward wyjeżdża w niedzielę wieczorem do Wiednia wagonem, oddanym do jego dyspozycji przez prezydenta Ataturka.

W SOFII...

SOFIA, 6 września. Król Edward VIII w drodze powrotnej zatrzyma się w poniedziałek na dworcu w Sofii, gdzie będzie powitany przez króla Borysa.

Podwójna ilość podpisów NA LISTACH WYBORCZYCH.

ŁÓDŹ, 6.9 — Gorączka przedwyborcza coraz silniej bierze w objęcia Łódź.

Na dziś wyznaczono ponad 60 wieców i zebrań. Wczoraj odbyło się aż 37 zebrań, przeważnie organizacyj żydowskich.

Główna komisja wyborcza po zebraniu wszystkich list wyborców pracuje bez przerwy nad sprawdzeniem podpisów wyborców. Dotychczas stwierdzono, że część wyborców dwukrotnie podpisywała listy różnych ugrupowań. Ugrupowania te pragnąc zabezpieczyć się przed ewentualnym unieważnieniem list zebrały podwójną ilość podpisów, tak że spodziewać się należy, że prócz listy Komitetu Wyborczego Bezrobotnych, wszystkie listy zostaną zatwierdzone. Ogółem złożono 91 list wyborczych. Do walki wyborczej staje 18 ugrupowań.

Potworny czyn młodej kobiety. Żona odcięła głowę pijanemu mężowi.

Makabryczny meldunek w komisarjacie policji.

ŁÓDŹ, 6.9 — W dniu wczorajszym o godzinie 11 wiecz. do 14 komisarjatu policji państwowej zgłosiła się. jak się później okazało, 27-letnia Prakseda Malarczyk, zamieszkała przy ul. Łęczyckiej 50 i oświadczyła, iż przed paru minutami odcięła

głowę swemu mężowi,

poczem wręczyła dyżurnemu przedownikowi klucze od mieszkania.

Natychmiast pod wskazany adres udali się funkcjonarjusze policji, którym po otworzeniu izby przedstawił się mrożący krew w żyłach widok.

W jednej izbie, zajmowanej przez Malarczyków leżał na kozetce przywiązany sznurami, z nogami okręconymi ręcznikiem kadłub 29-letniego Piotra Malarczyka, na podgłowiu zaś kozetki leżała odcięta głowa Malarczyka, zmasakrowana w okropny sposób.

Jak się okazuje, Malarczykowie żyli w niezgodzie. Piotr Malarczyk upijał się często, czemu żona usiławała zapobiec i przeciwdziałać.

W dniu wczorajszym Malarczyk wrócił do domu kompletnie pijany i wszczął z żoną awanturę.

Malarczykowa, która oddawna planowała już zemstę, leżącego na kozetce męża skrępowała. Naprzód owiązała mu nogi ręcznikiem, a potem sznurami przywiązała go całego do kozetki.

Następnie przygotowaną zawczasu siekierą Malarczykowa rozbiła mężowi głowę.

Po dokonaniu tego czynu zbrodniarka usiłowała brzytwą oderżnąć głowę mężowi, a gdy brzytwa okazała się za słaba do wykonania tego okropnego dzieła, Malarczykowa nożem kuchennym odkroiła poprostu głowę mężowi.

Po dokonaniu tego ohydnego mordu Prakseda Malarczykowa umyła się, przebrała a następnie udała się na policję, gdzie złożyła zameldownie o dokonaniu zbrodni.

Natychmiast na miejsce mordu przybyły władze śledcze celem przeprowadzenia dochodzeń.

Zmasakrowany trup w polu.

KRWAWE PORACHUNKI OSOBISTE.

ŁÓDŹ, 6.9 — W dniu wczorajszym na ul. Dolnej miała miejsce krwawa rozprawa nożowa. Przy ul. Dolnej 19 zamieszkuje Icek Fajertaler, który ma zadawnione porachunki z Abramem Warszawskim zamieszkałym przy ul. Żydowskiej 34.

Fajertaler przechodząc Dolną, w towarzystwie Lajba Breslera, zamieszkałego przy ul. Mickiewicza 4 spotkał Warszawskiego i zatrzymał go.

Wynikła sprzeczka, a następnie obaj rzucili się z nożami na Warszawskiego zadając mu liczne rany głowy i klatki piersiowej.

Warszawski początkowo stawił opór i ranił Breslera nożem w rękę. W rezultacie jednak padł, a obaj napastnicy umknęli

Przybyły na miejsce wypadku lekarz pogotowia stwierdził u Warszawskiego przebicie płuc. i liczne rany i po opatrzeniu przewiózł w stanie groźnym do szpitala okręgowego.

Fajertalera i Breslera zatrzymała policja i zarządziła dochodzenie.

POD PABJANICAMI...

PABJANICE, 6.9 — W dniu wczorajszym w godzinach rannych na polach pod wsią Kudrowice pod Pabjanicami znaleziono strasznie zmasakrowane zwłoki mężczyzny.

W wyniku pierwiastkowego śledztwa policja ustaliła tożsamość zamordowanego Nazywa się on Stanisław Osieja z Karniszewic obok Pabjanic.

Zachodzi podejrzenie, iż zbrodnia została dokonana na tle porachunków osobistych.

ZDARZENIA i WYPADKI

— Wojewoda Al. Hauke-Nowak przeprowadził inspekcję biur Izby Przemysłowo-Handlowej w Łodzi oraz Delegatury Instytutu Eksportowego sprawdzając punktualność przybywania urzędników do biur oraz technikę przyjmowania interesantów.

— Wicewojewoda tarnopolski Kazimierz Gintwott-Dziewałtowski pełniący do niedawna obowiązki wojewody tarnopolskiego mianowany został wicewojewodą wileńskim.

— Na skutek interwencji rządu angielskiego konflikt w przemyśle węglowym południowej Walii został zażegnany. Związek górników odwołał strajk.

W związku z rozpoczęciem się roku szkolnego wygłosił wczoraj przed mikrofonem P. R. przemówienie podsekr. stanu w Min. WR. i OP. Błeszyński. Przemówienie to skierowane do młodzieży szkół średnich poświęcone było głównie sprawie należytego opracowania przez młodzież planu nauki w szkole.

Śmierć robotnika pod tramwajem.

Wstrząsający wypadek na Szosie Pabjanickiej

ŁÓDŹ, 6.9 — Wczoraj w godzinach wieczornych na szosie Pabjanickiej tramwaj podmiejski zdążający w kierunku Pabjanic najechał na Oskara Heindricha, robotnika lat 40, zamieszkałego w Rudzie-Pabjanickiej przy ul. Jadwigi 1.

Nieszczęśliwy doznał pęknięcia czaszki i zmarł natychmiast. Zwłoki Heindricha zostały przewiezione do prosektorium, gdzie zostanie dokonana sekcja zwłok.

Policja prowadzi dochodzenie celem ustalenia winnych śmiertelnego wypadku.

ROBOTNICY NIEZORGANIZOWANI

sprawcami zajść w warsztatach stolarskich.

ŁÓDŹ, 6.9 — Wczoraj w Starostwie Grodzkim pod przewodnictwem kierownika referatu społ. polit. p. Nowakowskiego, z udziałem trzech związków zawodowych prac. przemysłu stolarskiego i przedstawicieli tegoż przemysłu odbyła się konferencja. Podniesiono ze strony przedsiębiorców, że w ostatnim czasie zanotowano dwa wypadki stosowania przemocy ze strony strajkujących.

Przedstawiciel starostwa wyjaśnił, że o ile chodzi o mistrzów i terminatorów, muszą oni mieć bezwzględnie zapewniony dostęp do pracy i spokój. Wezwano przytem kierowników akcji strajkowej do zabezpieczenia tych warunków. Ze swej strony przedstawiciele zw. zaw. wyjaśnili, że akty przemocy wyszły ze strony robotników niezorganizowanych w związku, tak, że z tej racji nie można obciążać związków.

Przed budową sanatorium dla gruźlików

w lasach skotnickich.

ŁÓDŹ, 6.9 — Wydział Zdrowia Publicznego przywiązuje dużą wagę do rozpoczęcia jeszcze w bieżącym roku wstępnych prac przygotowawczych na terenie lasów w Skotnikach, gdzie — jak wiadomo — stanie sanatorium przeciwgruźlicze To też prezydent miasta — Mikołaj Godlewski wyraził zgodę na przeznaczenie z budżetu inwestycyjnego kwoty zł. 5.000 na pokrycie kosztów, związanych z przeprowadzeniem **badań hydrologicznych terenu** w Skotnikach oraz opracowaniem i ogłoszeniem konkursu na plan budynków sanatoryjnych, Według cennej opinii specjalisty — klimatologa dr. Sabatowskiego docenta uniwersytetu we Lwowie, wybitnego znawcy w sprawach klimatycznego leczenia, który swego czasu na prośbę Zarządu Miejskiego w Łodzi dokonał ekspertyzy klimatycznej, przyszłe budynki sanatoryjne nie powinny być wyższe od jednopiętrowych ze względu na młody wiek lasu łagiewnickiego i nieznaczną wysokość rzek, Budynki takie mogą korzystać w całej pełni z ochrony przed wiatrem. Dodać należy, iż projektowane sanatorium pomieści najprawdopodobniej 325 chorych.

Nowe kosze w parkach

zostaną umocowane na słupach latarń.

ŁÓDŹ, 6.9 — Zarząd Miejski w Łodzi zamówił w jednej z firm sosnowieckich 150 koszów do odpadków celem ustawienia ich w parkach miejskich. Kosze te będą tego samego typu, co na ulicach miasta.

Nowe kosze zostaną umocowane na słupach latarń elektrycznych co wpłynie dodatnio na estetyczny wygląd parków.

—:0:—

Jutro posiedzenie komitetu

w sprawie powitania wracających z manewrów żołnierzy

ŁÓDŹ, 6 września. Przypominamy sobie wszyscy entuzjastyczne powitanie, jakie zgotowały w roku ubiegłym powracającym z manewrów oddziałom wojskowym tłumy mieszkańców miasta. Ta miła uroczystość symbolizująca przywiązanie i cześć całej ludności dla żołnierza polskiego, która jest wyrazem coraz bardziej zacieśniających się więzów pomiędzy społeczeństwem a armią winna stać się tradycją.

W związku z tem, z inicjatywy prezydenta m. Łodzi Mikołaja Godlewskiego, w dniu jutrzejszym odbędzie się w sali recepcyjnej Urzędu Wojewódzkiego o godz. 19 posiedzenie Komitetu w sprawie powitania wojsk garnizonu łódzkiego.

Lustracja okien suterynowych

Kontrolerzy na mieście.

ŁÓDŹ, dn. 6 września, — Przed kilku dniami poruszaliśmy sprawę niedostatecznego i nieodpowiedniego zabezpieczenia okien dolnych kondygnacyj w nieruchomościach co niejednokrotnie powodowało nieszczęśliwe wypadki. Jak się dowiadujemy Zarząd Miejski delegował na miasto kontrolerów, którzy przeprowadzą lustrację okien suterynowych i ich zabezpieczenia.

Radość wśród woźnych i gońców

Ubezpieczalni Społecznej.

ŁÓDŹ, 6 września. Wczoraj odbyła się konferencja przedstawicieli Związku Zawodowego „Praca" z dyrekcją Ubezpieczalni Społecznej w sprawie unormowaniap łac niższych funkcjonariuszów Ubezpieczalni. a więc dozorców, woźnych, gońców, posługaczek, sprzątaczek itp.

Przedstawiciele wymienionego związku wysunęli żądania przywrócenia płac z przed roku 1933, a więc dla mężczyzn 140 zł., a dla kobiet 120 zł.

W wyniku konferencji płace woźnych, dozorców i gońców, zostały podwyższone przeciętnie

o 50 procent.

Jeśli chodzi o płace posługaczek w szpitalach ustalono je na 92 zł. miesięcznie oraz całkowite wyżywienie dzienne, zaś dla sprzątaczek na 80 zł. miesięcznie. Płace zaś dla sprzątaczek na punktach lekarskich ustalono na 92 zł. miesięcznie, z jednoczesnym podwyższeniem do 104 zł. po 3 latach pracy.

Ustalone płace obowiązują od 1 bm.

Takie załatwienie zatargu nie zadowoliło jednak Związku „Praca", który zapowiedział dalszą akcję w kierunku uwzględnienia wysuniętych postulatów. Tym nie mniej czasowo zatarg został złagodzony.

Spór o piasek

Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów

ŁÓDŹ, dnia 6 września. Do mieszkania Marii Chabraś zamieszkałej przy ulicy Napiórkowskiego 59, zakradł się jakiś osobnik i skradł zegarek oraz inne rzeczy.

Poszkodowana spostrzegła kradzież i wszczęła krzyk, Osobnika zatrzymali sąsiedzi. Zatrzymanym okazał się Henryk Wawrzyński, zamieszkały w Mławie.

Wawrzyskiego osadzono w więzieniu.

— Na ul. Zgierskiej 24 w księgarni jakiś osobnik wyciągnął z kieszeni Władysławowi Szczepaniakowi zamieszkałemu przy ul. Źródłowej 3, portmonetkę z 15 zł.

Kradzież spostrzeżono i złodzieja zatrzymano. Zatrzymanym okazał się Bronisław Lachowski, zamieszkały przy ul. Wrześnieńskiej 11.

— Izaak Boruch Sielerman, zamieszkały przy ulicy 6 Sierpnia 34 zameldował, że z jego warsztatu stolarskiego nieznany sprawca skradł mu narzędzia oraz 35 zł. w gotówce, łącznie na sumę 100 zł. Zarządzono dochodzenie.

— W wykopie przy Dołach w pobliżu ulicy Brzezińskiej wynikła wczoraj w godzinach południowych awantura między furmanami dobywającymi piasek.

W czasie awantury dwaj nieujawnieni dotychczas furmani zadali 36-letniemu Gustawowi Furchertowi, zamieszkałemu w Retkini Piaski kilka uderzeń w głowę, powodując pęknięcie czaszki i wstrząs mózgu.

Gdy ranny padł nieprzytomny napastnicy zbiegli. Furcherta przewieziono w karetce pogotowia w stanie groźnym do szpitala.

— Na ulicy Stalowej w czasie bójki wynikłej pomiędzy podchmielonymi awanturnikami zostali poranieni nożem i odnieśli rany kłóte głowy i pleców 28-letni Kazimierz Stabrowski, zamieszkały przy ulicy Stalowej 39 oraz 39-letni Antoni Rybka, bez stałego miejsca zamieszkania.

Obu rannym udzielił pomocy przybyły lekarz pogotowia.

— Wczoraj na ulicy Zgierskiej w czasie przekraczania jezdni najechany został przez samochód 56-letni Kałman Aronowicz, zamieszkały przy ulicy Limanowskiego 13.

Aronowicz odniósł ogólne ciężkie obrażenia ciała i po opatrzeniu przewieziono go do domu.

— W mieszkaniu własnym przy ulicy Zasławskiej 11 w celach samobójczych zażyła większą dozę sublimatu 29-letnia Halina Stępień.

Despratce udzielił pomocy przybyły lekarz pogotowia i przewiózł do szpitala.

Powodem rozpaczliwego kroku były niesnaski rodzinne.

— W mieszkaniu własnym przy ulicy Żabiej -4, Helena Cyran, lat 32, na skutek niesnasek rodzinnych zażyła większej dozy karbolu z jodyną.

W stanie ciężkim desperatka została odwieziona do szpitala.

Prezydent Godlewski prezesem Straży.

Walne Zgromadzenie Ł. O. S. P.

ŁÓDŹ, 6 września.

W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych w lokalu I oddziału Straży, odbyło się Zgromadzenie Straży pod przewodnictwem inż. Wojewódzkiego.

Po odczytaniu protokułu ostatniego sprawozdania zgromadzenie przyjęło do wiadomości zrzeczenie się dotychczasowego prezesa Straży, sędziego Konarzewskiego. Jednocześnie dokonano nowego wyboru prezesa Straży w osobie prezydenta Godlewskiego.

Fałszywe weksle kupca z Ozorkowa.

Niepokój na czarnej giełdzie.

Przed niedawnym czasem ujawniono aferę wekslową, jakiej dopuścił się przedsiębiorca budowlany Kazimierz Gąsiorowski.

Obecnie notujemy podobną aferę, która jest dziełem osobnika, podającego się za Leopolda Landsberga.

Landsberg, uchodzący za kupca z Ozorkowa, nabywał w Łodzi towary, względnie dyskontował weksle zaopatrzone w żyra największych łódzkich firm.

Tranzakcje swe Landsberg załatwiał przeważnie na czarnej giełdzie, choć i na terenie instytucyj bankowych również przeprowadzał spekulacje.

W bież. tygodniu ujawniono, że weksle puszczone w obieg przez Landsberga są zaopatrzone w fikcyjne żyra.

Aferzysta czując, że lada chwila może być zatrzymanym, ulotnił się z Łodzi. Na razie nie ustalono kto i na jaką sumę został poszkodowany, jednakże według zebranych przez nas informacyj w obiegu znajduje się weksli na kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Polacy zdobyli Puchar Narodów w Rydze.

RYGA, 6 września. W sobotę w 6-tym dniu międzynarodowych zawodów hippicznych w Rydze rozegrany został najważniejszy konkurs zespołowy o puchar Łotwy (t. zw. Puchar Narodów). Startowały trzy drużyny: polska, łotewska i norweska. Zwyciężyła po raz trzeci drużyna polska, zdobywając puchar na własność.

—:0:—

Nowy gmach szkolny

zawierać będzie dwadzieścia kilka sal.

ŁÓDŹ, 6.9 — Zarząd Miejski w trosce o rozwój szkolnictwa powszechnego w Łodzi stale dąży do powiększenia liczby lokali szkolnych oraz polepszenia warunków higienicznych, to też żadne dziecko nie było pozbawione z braku miejsc możności kształcenia się w szkole powszechnej.

W ostatnim roku Zarząd Miejski wynajął **szereg lokali szkolnych** i całych posesyj, przeznaczonych na wymianę lokali nieodpowiednich względnie na powiększenie liczby sal w szkołach.

Na początku bieżącego roku szkolnego oddany zostanie do użytku miejski gmach szkolny przy ul. Mackiewicza, który zawierać bedzie dwadzieścia kilka obszernych sal szkolnych. Dzięki tymu poprawi się znacznie sytuacja w tej dzielnicy miasta. A przecież w tej dzielnicy dotychczas najbardziej dawał się odczuwać brak dostatecznej liczby odpowiednich pomieszczeń szkolnych.

Dość ciepło...

ŁÓDŹ, 6.9 — Przewidywany przebieg pogody do wieczora dn. 6 bm.: Chmurno z przelotnymi deszczami, rankiem miejscami mglisto. Dość ciepło. Umiarkowane wiatry z kierunków południowo-zachodnich. Skłonność do burz.

7813 szczęśliwy numer

Ciągnienie 3 proc. Premj. Poż. Inwestycyjnej.

GŁÓWNE WYGRANE:

Zł. 500.000 nr. serii 7813 nr. oblig. 40
Zł. 100.000 nr. serii 19032 nr. oblig. 25
Zł. 50.000 nr. serii 1048 nr. oblig. 15.

Po zł 10.000 nr. serii 3079 nr. oblig. 15 5189 — 17, 5843 — 29, 9550 — 10, 9653 — 50, 10412 — 45, 13696 — 4, 14302 — 2, 16991 — 29, 17485 — 19, 17955— 8, 20355— 18, 20600 — 32. 22743-42.

ODROCZONY TERMIN LOSOWANIA loterii fantowej.

ŁÓDŹ, 6.9 — Zarząd Okręgu Związku Podoficerów Rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej podaje do publicznej wiadomości że z przyczyn od nas niezależnych termin losowania loterii fantowej został odroczony.

O terminie losowania dodatkowo zainteresowani zostaną powiadomieni.

Romantyczne dzielnice Londynu.

ZAKAMARKI NAD TAMIZĄ

Dziecięca beztroska na puszystych trawnikach.

Londyn we wrześniu.

Zanim zapełni się znowu olbrzymie miasto nad Tamizą, które sfery uprzywilejowane opuszczały po letnim „sezonie“ ludna stolica mimo wszystko nie zdradza braku życia.

Są dzielnice, mało znane sferom, arystokratycznym, a jednak pełne wielkiego uroku. Artyści, którzy zawsze odznaczają się wyczuciem nastroju środowiska, upodobali sobie Hammersmith Terrace, arterie, położoną wprawdzie wśród starego Londynu, lecz mimo to zupełnie inną niż pozostałe jego ulice.

Stare domy tej ulicy nie odznaczają się komfortem. Wąskie, o mieszkaniach rozłożonych na trzech piętrach tchną jednakże przedziwną, nastrojową atmosferą, którą zawdzięczają głównie bliskości Tamizy i swoim maleńkim, ukwieconym ogródkiem, oraz tarasom, położonym tuż nad rzeką. Woda Tamizy przybiera coraz to inne barwy, w zależności od pory dnia, a najpiękniej może przedstawia się w blaskach zachodzącego słońca, gdy płynie pomiędzy umajonymi zielenią brzegami. Tamiza, która u źródła swego wydaje się zaledwie strumykiem, w tym miejscu na Hammersmith Terrace, podobna jest do morza. Prze pływające po niej yachty, łodzie i kajaki są tak liczne, że niektóre z nich nieomal ocierać się muszą o mury domów. Wieczorami zaś, gdy w oknach domów zabłysną światła, a na rzece na każdym maszcie kołyszą się zielone lub czerwone latarnie rzeka

przypomina ogród japoński

nocą ze swymi lampionami. Londyńczycy spędzają wszystkie weekendy na Tamizie w łodziach mieszkalnych. Z okien domów na Hammersmith Terrace przez lornetkę zobaczyć można przeciwległy brzeg Tamizy w Barnes, a nawet obserwować życie obozów letnich.

Również i parki londyńskie, słynne ze swej pięknej zieleni i doskonale utrzymanych trawników, nigdy nie pustoszeją. Przede wszystkim roi się w nich od dzieci dwojakiego rodzaju— zdrowych, opalonych, wypielęgnowanych, które bawią się pod opieką swych poważnych „nurses“, i innej dzieciarni, mniej dobrze odżywionej, trochę brudnej, używającej zabawy na trawnikach pod opieką starszych, bo siedmio lub ośmioletnich sióstr. Dziecięca beztroska wspólna wszystkim, wyrównywa wszystkie różnice, darząc wszystkie maleństwa jednakowym nastrojem wesołej swobody.

Inna niż zazwyczaj publiczność zajmuje krzesła w parku, będące do wynajęcia, bo ucieka, gdy zbliża się kontroler, rada z zachowania w kieszeni kilku pensów.

Na „Seprenty: ie“ chłopcy zajęci są puszczaniem na wodę yachtów i łodzi — zabawek nieraz tak ładnych, że z przyjemnością przyglądają się im nawet dorośli. Ławki parku znajdują zwolenników wśród amatorów krzyżówek, którzy w zapale odgadywania wyrazów zapominają o zwykłej angielskiej rezerwie i bez ceremonii zagadują sąsiada:

— Bożek słońca w dwóch literach, nie wie pan czasem.

— Ra.

— Ach prawda: — Ra. Dziękuję.

I nawiązuje się znajomość.

Na dróżkach zaś i trawnikach bez przerwy skaczą wróble, tak oswojone, że siadają na butach ludzi.

Dookoła szmer drzew i chłód w cieniu. Jednak nigdy nie panuje cisza, gdyż ustawicznie, jak szum potoku, dochodzi gwar wielkiego, ruchliwego miasta i nieprzerwanej ciżby tłoczącej się na jego ulicach.

Bull.

Olimpijscy pływacy amerykańscy na M-S „Piłsudski“.



Zdjęcie przedstawia grupę olimpijskich pływaków amerykańskich, którzy po zakończeniu Olimpiady wzięli udział w Międz. Zawodach Pływackich w Polsce. Pływacy amerykańscy znajdują się na pokładzie M-S „Piłsudski“, którym udali się wczoraj w drogę powrotną do Nowego Yorku. Na zdjęciu widzimy prócz amerykańskich mistrzów sportu pływackiego przedstawicieli Polskiego Zw. Pływackiego i reprezentantów prasy z red. PAT. w Gdyni.

Człowiek z oczami trupa.

Odkrycie słynnego chirurga.

W okulistycznej klinice uniwersyteckiej w Genewie przywrócono wzrok ślepemu w ten sposób że po wycięciu schorzałej rogówki oka wstawiono mu na jej miejsce rogówkę wyjętą z oczu trupa. Operacja taka nie jest przeprowadzona po raz pierwszy. Stosowano je już dawniej; rogówka zaczerpnięta z innego organizmu zrasta się z okiem operowanym łatwo, jednakże w wielu wypadkach operacja taka nie daje trwałych wyników, gdyż przeniesiona obca rogówka ulega po pewnym czasie

zmętnieniu.

Nowością w wypadku, o którym wspominamy, jest to, że chirurg Franceschetti, który jej dokonał, transplantował choremu mężczyźnie, rogówkę z oczu zmarłej kobiety, uzyskując wynik zupełnie zadowalający. Prof. Franceschetti odkrył mianowicie, że transplantacja taka daje tylko wtedy dobre rezultaty gdy dawca i odbiorca transplantowanej tkanki należą do płci odmiennych. Ciekawy ten związek pomiędzy płcią a przyswajaniem się przenoszonych tkanek nie ma dotąd wyjaśnienia.

Czy Kocik wróci do kraju?

AREŠZTOWANO GO PO RAZ 15.

W dzienniku „Le Centre“ wychodzącym w Montlucon czytamy taką notatkę:

WIECZNY KOCIK

„Żandarmi z Commentry odstawili do aresztu Polaka Mikołaja Kocika, lat 39, aresztowanego w niedzielę 30 sierpnia, za niezastosowanie się do nakazu opuszczenia Francji. Aresztowanie to jest conajmniej 15-te z rządu“.

„Le Centre“ kończy tę notatkę następującem zapytaniem:

„Kiedyż wreszcie zastosuje się jakiś środek administracyjny, aby repatrjować tego Polaka, który z powodu braku pieniędzy nie może wrócić nad brzegi Wisły stale lawiruje między

trybunałem a więzieniem“.

Wypadek Kocika nie jest wyjątkiem. Wystarczy przeglądnąć prasę lokalną z różnych okolic Francji, a często znajdzie się podobne notatki.

Władze polskie powinny na to jakoś zaradzić.

Jeżeli są pieniądze na utrzymywanie różnych leniów zawodowych to muszą się znaleźć także na repatrjację nieszczęśliwych obywateli polskich, pozostających tu bez pracy i środków do życia.

Władze nasze powinny pomyśleć o tem aby takich Kocików było jak najmniej, bo prestige naszego kraju i narodu nie wzrośnie, gdy żandarmi będą odstawiać Polaków do więzienia.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Powieść Anastazja Drewnowska

POD JEDNYM DACHEM

5

STRESZCZENIE.

Student Mikołaj Koziełło, nieoficjalny narzeczony panny Mumy Szczytniewskiej, zakochał się od pierwszego wejrzenia w jego przybranej siostrze Marychnie Wichurzance. U państwa Szczytniewskich urządzono zabawę, na którą zaproszono wszystkich znajomych.

* * *

— Ile młodzieży! — wykrzykiwała zachwycona doktorowa Klimkowa, zażywna niewiasta z wielkim temperamentem. — Krysiu, przywitaj się z panami — zwróciła się do córki, wielkiej, nieruchomej panny.

Towarzystwo wchodziło powoli na ganek. Przez otwarte na oścież podwójne drzwi salonu lała się smuga światła i przygasała wśród drzew.

Muma, przywitawszy się ze wszystkimi, stała z boku. Miała ochotę wymknąć się i pokazać się dopiero przy stole. Ale się rozmyśliła. Chwilę zostanie, tak, żeby nie zwracać uwagi swą nieobecnością. Weszła do salonu i usiadła koło doktorowej Klimkowej i jej córki. Kola zmroził ją zdawkowym przywitaniem. Pocałował lekko w rękę i powiedział swobodnie:

— Dobry wieczór, panno Mumo!

Co za różnica z dawnym Kolą, tkliwym i nieśmiałym... Muma czuła, że właśnie ta jego pewność siebie była najgorszym znakiem. Głęboko urażona, ze ściśniętym sercem, zadawała sobie pytanie, czy wszystko, co było, nie przywidziało jej się po prostu w jakimś złośliwym śnie? Te zachwycone, zakochane spojrzenia, wycałowywanie po rączkach, te czułe słówka i znaczące niedomówienia — więc to wszystko nic nie było? Wesołość Marychny zgrzytała jej w uszach. Kola, roześmiany, patrzył w nią jak w obraz. Dziwna rzecz, wobec Marychny był najzupełniej pewny siebie.

Janek Wichura przysiadł się do pań. Rozmawiając z doktorową Klimkową, spoglądał wciąż na Mumę jakimś szczególnym wzrokiem, w którym rozradowanie mieszało się ze współczuciem. To ją dotknęło. Spostrzegła, iż zauważył, że poniosła klęskę.

Na głośny wybuch śmiechu Koziełły skrzywił się i nachylony ku niej, szepnął:

— Błazen!

Później przyłączyła się do nich panna Koziełło i wśród rozmowy rzuciła od niechcenia:

— Jakiś ten Kola bałamut. Panna Marychna nie powinna mu wierzyć.

Muma nie wytrzymała. Wstała i wymknęła się z salonu.

Koziełło wciąż asystował Marychnie. Jerzy wierny swej zasadzie: co na placu to nieprzyjaciel, ośmielał doktorównę. Janek stał w grupie starszych, Staś rozprawiał gorączkowo z wikarym.

Panna Koziełło podeszła do państwa Szczytniewskich.

— Podziwiam dzieci państwa — zaczęła z zapałem. — Możecie państwo być dumni. Urocza gromadka. Panny śliczne, chłopcy wspaniali.

Pan Szczytniewski kłaniał się z uśmiechniętą twarzą. Był szczęśliwy, gdy chwalono jego dzieci. Całą szóstkę uważał za swoją rodzoną. Nie lubił, gdy kto podkreślał, że troje należy do pani.

Pani Szczytniewska wyszła poszukać Mumy.

— Szalenie zdolni — mówił pan Szczytniewski — szczególnie Janek, Staś i Marychna. — Tu spostrzegł się i poprawił pospiesznie. — Właściwie wszyscy są wyjątkowo zdolni, ale każde w innym kierunku. Marychna... Nie, powinienem zacząć od chłopców: Janek świetny prawnik, co za wymowa! co za zwrotność! co za pamięć! Pierwszorzędne zalety... To chłopak...

— A pan Ryszard — przerwała tonem napomnienia panna Koziełło, ale pan Szczytniewski tym razem się nie spostrzegł.

— Ryś... Ryś — powtórzył. — O! Ryś chce być dyplomatą. Uważam, że ma dane... Owszem — ciągnął już bez tego zapału co o Janku. — Owszem. Ma wszelkie dane. Nawet już wprowadziłem go w odpowiednie koła w Warszawie. Ma chłopak duże zdolności do języków, przytem nadzwyczaj wyrobiony towarzysko, opanowany...

— Przystojny chłopiec — rzekła z uznaniem stara panna.

— Staś — ożywił się pan Szczytniewski — powinien zostać uczonym. Tylko jeszcze niewiadomo, w jakim kierunku zdecyduje się jego powołanie. Wszechstronne zainteresowania, wszechstronne zdolności! Czego ten chłopak nie czyta: wszystko go ciągnie, filozofja ścisła, teologia, historia, prehistoria, archeologia, nauki przyrodnicze, matematyka, literatura. Ba! niesposób wyliczyć. A wszystko porządnie ułożone w głowie, żadnej dorywczości, żadnej gmatwaniny... Umysł jasny, systematyczny, ścisły... Da Bóg! będzie z niego chluba polskiej nauki! — mówił z rozjaśnioną twarzą, z ogniem w oczach.

— A pan Jerzy? — padło ciche pytanie.

— A, Jurek! — żachnął się lekko, jakby go ściągnięto z obłoków — Jurek — owszem, owszem... Materiał na działacza społecznego, ogromnie popularny w mieście, demokrata... Mam nadzieję, że zostanie kiedyś posłem na sejm. Dzielny chłopak, owszem!

Okolica wiedziała, że Jerzy pomimo wieloletnich wysiłków nie zdobył matury. Obecnie miał już dwadzieścia trzy lata.

— A panienki? — zapytała znów panna Koziełło, zakładając się z sobą, że ojczym - ojciec zacznie następną strofę hymnu pochwalnego od pasierbicy.

— Córki... Marychna — fenomenalnie uzdolniona. Gdybym się zgodził na kształcenie jej, byłaby z niej pianistka europejskiej sławy. Nauczyciele muzyki błagali mnie poprostu na kolanach. Nie zgodziłem się, ma się rozumieć. Taka piękna dziewczyna... pani pojmuje...

Tu panna Koziełło wetknęła wywiadowczą uwagę:

— Proszę pana, dla panny bez posagu toby jednak była ogromna szansa życiowa.

Pan Szczytniewski zmarszczył lekko brwi i chwilę się zastanawiał.

— Ach! — rzekł wreszcie lekceważąco. — Już ona nie ma się co obawiać o przyszłość!

Więcej się stara wścibska nie dowiedziała.

— A Muma? To kochana dziewczynka. Bardzo ją lubię.

Rozentuzjazmowany ojciec jakby oprzytomniał.

— Muma... owszem, doskonale się uczy. Jest na S. G. G. W. Słowem udały mi się dzieci. Marychna chodzi do szkoły sztuk pięknych. Świetna karykaturzystka...

Muma była faktycznie niemniej zdolna od przybranej siostry i dużo więcej od niej umiała. Była pracowita, interesowała się wielu zagadnieniami. Marychna od szesnastego roku życia, pod wpływem powodzenia, zaniedbała się gruntownie w nauce i dopełniała braki formalnie nadzwyczajnym sprytem. Miała dar mówienia nawet o tym, o czym niewiele wiedziała w taki sposób, że nigdy nie „wpadła“. Świat stoi na pozorach, więc i rzeczywista wiedza Mumy znajdowała słabszy poklask, niż błyskotliwość Marychny.

Panna Koziełło wyjęła z torebki lorgnon i niby to patrząc po obrazach na ścianie, obserwowała Marychnę.

— Materiał na lwicę — myślała. — A gdzież tamta? Uciekła. Zazdrosna o Kolę? Gałgan chłopak!

Pan Szczytniewski też patrzył na Marychnę jakby zlekka zasępiony.

— Panienki pewnie państwo niedługo wydadzą za mąż. Szkodaby ich było na profesorki i rzeźbiarki.

Pan Szczytniewski ocknął się.

— Za mąż? Mają czas. Nie zgodzę się, żeby wcześnie wyszły za mąż. To nie ma sensu. Będzie czas o tem myśleć, jak będą miały po dwadzieścia pięć lat.

Panna Koziełło śmiała się trochę ironicznie. Była to osoba ogromnie miła, ale trochę intrygantka i znana z ciętego języka.

— Dwadzieścia pięć! Panie drogi, jeżeli pan Marychny nie wyda wcześniej, to ona państwu spłata jakiego figla. Przecież ta dziewczyna szaleje za chłopcami.

Pan Szczytniewski bębnił palcami po poręczy fotelu. Na twarzy jego malowało się niezadowolenie. Nie odpowiedział.

Weszła Muma, sprowadzona przez matkę, i przysiadła się do panny Koziełło i ojca. Była poważna i jakby trochę zmęczona. Siliła się na rozmowność. Drobne, śniade rączki spoczywały na kolanach nieruchomo i ociężale, odcinając się ostro od białej sukienki. Wielkie, głęboko osadzone oczy zdawały się pełne łez i sennego znużenia. W uśmiechu nieregularna twarz robiła się śliczna. Ale Muma niewiele się uśmiechała. Ciemne włosy, zlekka falujące, były zwinięte w tyle głowy w luźny, bujny węzełek. Pan Szczytniewski był przeciwny obcinaniu włosów.

— No cóż nam powiesz? Coś moja córa strasznie poważna — powiedział.

Muma uśmiechnęła się słabo.

Panna Koziełło ujęła za szczupłą, śniadą rączkę.

— Cóż dziecinko? Dlaczego pani taka zadumana? Trzeba się śmiać, szaleć tak, jak siostra. Trzeba panu wiedzieć, że panna Muma jest moją sympatią — zwróciła się do ojca. — Gdybym mogła, chętnie bym ją panu zabrała.

Muma poruszyła się niespokojnie. Już nieraz zauważyła, że stara dama orjentowała się w ich stosunkach domowych, że zauważyła wyraźne pierwszeństwo Marychny.

— O co to, to nie — rzekł dobrodusznie ojciec, ogarniając ramieniem córkę. — Nie oddam.

Ryszard był ponury. Odszedł od młodego towarzystwa i usiadł przy oknie. Zawsze tak bywało, gdy Marychna królowała w salonie: przynajmniej jeden z młodych ludzi musiał się dąsać. Przynajmniej jeden był wniebowzięty: ten ostatni, najnowszy. Tego wieczora był wniebowzięty Mikołaj Koziełło.

ROZDZIAŁ VI.

Panna Koziełło zaproponowała, że zabawi się w chiromantkę i zaczęła od pana domu.

— Chodźcie, państwo. Panna Koziełło wróży ojcu z ręki. Może wszystkim powróży! — zawołała Marychna, opuszczając kawalera

C. d. n.

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Egzaminy mające na celu uzupełnienie matur cudzoziemskich (obcokrajowych) bądź polskich matematyczno-przyrodniczych (do humanistycznych) odbywają się dla osób, zamieszkałych na terenie warszawskiego okręgu szkolnego (woj. warszawskie i łódzkie) w dwu terminach. Pierwszy przypada w lutym, drugi — we wrześniu. Podania o dopuszczenie do tych egzaminów należało wnieść, na termin jesienny, od 15 czerwca do 31 lipca. Kto tego nie uczynił w przepisowym czasie, musi teraz poczekać do egzaminów lutowych Egzaminy odbędą się przed Państwową Komisją Egzaminacyjną.

* * *

W najbliższych dniach przyjedzie do Warszawy grupa rzemieślników Polaków z Wolnego Miasta Gdańska celem złożenia w stołecznej Izbie Rzemieślniczej egzaminów czeladniczych i mistrzowskich. Rzemieślnicy gdańscy złożą egzaminy na warunkach ulgowych, wobec zmiany w nadchodzącym miesiącu przepisów miejscowych w Gdańsku. W związku ze zmianą ustawodawstwa rzemieślniczego na terenie W. Miasta, gdańska Izba dla rzemiosła wysłała do stołecznej Izby Rzemieślniczej w Warszawie pismo, w którem powołując się na wiekowe związki, jakie rzemiosło gdańskie z polskiem łączą prosi o przesłanie obowiązujących w Polsce regulaminów egzaminacyjnych dla rzemieślników celem zaczerpnięcia wzoru przy zamierzanej reformie.

Obława na dziki

Ubito kilkanaście sztuk.

Ze Stryja donoszą:

Na Podkarpaciu w okolicach Stryja władze zarządziły obławę na dziki, które zjawiły się licznie na całem Podkarpaciu, powodując wielkie szkody. Już w czasie pierwszej wyprawy ubito kilkanaście sztuk.

—:0:—

Krateczki.

PAN MECENAS - TO JA!

Wytwory ogrodnictwa.

Różnie człowiekowi się w życiu zdarza. Zdarzyło się więc, że spędziłem niedawno bardzo miły dzionek w towarzystwie ogrodników. Bardzo mili i przyjemni ludzie, posiadający dużą wiedzę zawodową i chętnie wtajemniczający w tę wiedzę dzięki czemu dowiedziałem się m. in., że jednak pomidory rzeczywiście wcale nie rosną na drzewach jak jabłka czy gruszki. Ale to głupstwo. Dowiedziałem się rzeczy znacznie ważniejszej, mianowicie pouczono mnie o cudownych właściwościach seleru. Panowie, jedyna okazja: jedzenie selerów dodaje sił męskich, robi z cherlaka Sinobrodego! Od dzisiaj wszyscy jak jeden mąż zamawiamy w restauracjach zamiast kotletów wieprzowych czy zrazów po węgiersku porcję selerów! Tanio, zdrowo, pożytecznie i przyjemnie.

Niech żyją selery!

Ogrodnicy są to ludzie bardzo mądrzy. Odżywiają się wyłącznie warzywami, z ziemiopłodami i przetworami tychże. Podają np. na stół wódkę. Ponieważ człowiek dobrze wychowany powinien się certować, więc gaworzę:

— Ależ, panowie, wódka? Nie wypada, przecież powinniśmy popierać wyłącznie warzywa i inne ziemiopłody...

— W porządku — powiadają ogrodnicy. — Właśnie to robimy.

— ??

No, jakże. Przecież wódka jest przetworem ziemniaków!

Mądre chłopaki.

Potem wjeżdżają na stół szynki, befsztyki, sznycle, filety i Bóg wie co jeszcze. Robię oburzoną minę:

— Panowie, jakże to tak można? Gdzie warzywa, gdzie jarzyny, gdzie ziemiopłody? Panowie, sami przeczycie sobie jedząc mięso...

— Broń Boże! Jemy tylko przetwory ziemiopłodów.

— ???

— No tak. Wół je trawę? Je. A więc mięso wołowe, nie jest niczem innem, jak tylko przetworem trawy, czyli zieleniny, czyli warzywa.

Święta racja! Mądre chłopaki.

Potem spożywaliśmy jeszcze wiele przetworów ziemiopłodów i owoców. A więc kombinowany przetwór winogron, zwany przez laików koniakiem, owoc drzewa kawowego, tak zwaną pospolicie czarną kawę, wyciąg z jarzębiny, o którym mówiono: jarzębiak itd.

Zużyliśmy ze dwadzieścia hektarów pierwszorzędnej, urodzajnej, dobrze nagnojonej ziemi ogrodowej.

MONIEK.

Moniek Monszajn z ulicy Młynarskiej jest taki sprytny, jakby przez całe swoje życie nic innego nie robił, tylko jadał warzywa, jarzyny i owoce. Nie zawsze jednak spryt daje człowiekowi całkowite szczęście, gdyż jednak Moniek wpadł, jak śliwka w kompot.

A jak to było, opowiem:

Moniek od urodzenia niemal posiadał wybitne zdolności kombinatorskie. Gdy tylko jakiemuś dziecku coś się stało, on zaraz radził mu, co ma zrobić, żeby odnieść z wypadku konkretną korzyść. Gdy Moniek trochę podrósł, udzielał rad kolegom i znajomym z innych podwórek, a gdy stał się już zupełnie dorosłym, zaczął zawodowo uprawiać pokątne udzielanie porad prawnych.

Udzielał tych porad w bramach w okolicach sądu, znajomym, i obcym, zarabiał nieźle, aż właściwym czynnikom („właściwe czynniki" pisze się zawsze wówczas, gdy nie wiadomo dokładnie, o jakie właściwie czynniki chodzi) sprzykrzyła się ta nielegalna działalność Mońka.

Wreszcie przyłapano Mońka na gorącym uczynku udzielania bezprawnego prawnych porad, wobec czego Sąd Grodzki skazał Mońka Monszajna na 30 złotych grzywny lub 6 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

Fabryka fajansów w Chodzieży kupiona na licytacji za 600 tysięcy złotych

Z Chodzieży donoszą:

Trwająca od szeregu miesięcy walka o fabrykę fajansów firmy Stanisław Mańczak w Chodzieży została zakończona. W dniu wczorajszym w chodzieskim sądzie grodzkim odbyła się licytacja fabryki. Cena wywoławcza wynosiła 537.507 zł. Do licytacji stanęli wierzyciele przedsiębiorcy pp Szrama i Kapczyński. Obecny był również właściciel Stanisław Mańczak. Ostatecznie kupili fabrykę za cenę 600.000 zł. pp. Szrama i Kapczyński, posiadający na fabryce hipotekę w wysokości

480.000 złotych.

W ten sposób fabryka po wielu perypetiach, z których najsmutniejszą była spółka dzierżawna, weszła obecnie w nowy okres swej historii. W swoim czasie przedsiębiorcy Szrama i Kapczyński wystąpili w charakterze kandydatów na nabywców fabryki. Oświadczyli oni, iż posiadając wartości majątkowe w postaci kamienicy w Poznaniu, postarają się o potrzebną gotówkę, fabrykę kupią na licytacji i uruchomią. Gdy sprawy posunęły się tak daleko, że fabryka wystawiona została na przetarg publiczny, Szrama i Kapczyński do pierwszej licytacji nie stanęli i wystąpili z żądaniem do skarbu państwa dostarczenia im bezprocentowej pożyczki

w wysokości 300.000 zł.

Pieniędzmi skarbu państwa zamierzano kupić fabrykę dla siebie jako własność prywatną. Na tym tle podjęto szereg usiłowań w Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu jak i w Warszawie u kompetentnych czynników. Przy pomocy burmistrza miasta Chodzieży zorganizowano nawet delegację, która udała się do premiera Składkowskiego. Czynniki decydujące odniosły się negatywnie do myśli zakupywania przez Skarb Państwa

fabryk dla przedsiębiorców.

Z kolei zmodyfikowano żądanie, domagając się udzielenia kandydatom na nabywców pożyczki przez BGK, również w wysokości 300.000 zł. Bank ten odniósł się negatywnie do tego żądania, gdyż zainteresowani nie chcieli udzielić bankowi zabezpieczenia dla pożyczki. W tym stanie rzeczy podjęto jaskrawą próbę wymuszenia decyzji po myśli zainteresowanych. Agitatorzy socjalistyczni zorganizowali głodówkę robotników i okupację fabryki oskarżając państwo o chęć zniszczenia warsztatu pracy. Gdy metody te zawiodły, sytuacja zmieniła się gwałtownie. Szrama i Kapczyński zjawili się w Banku Zw. Spółek Zarobkowych i złożyli zabezpieczenie na pożyczkę w wysokości 150.000 złotych oświadczając, iż suma ta jest wystarczająca dla nabycia fabryki.

Pożyczkę tę bank obiecał udzielić i w oparciu o obietnicę banku wspomniani stanęli do drugiej licytacji fabryki, nabywając ją za 600.000 zł. Dodać należy, iż w ostatnich dniach agitatorzy zaostrzyli sytuację w Chodzieży tak dalece, że władze bezpieczeństwa widziały się zmuszone wysłać do Chodzieży pluton w sile 80 ludzi.

Bezpośrednio po licytacji nowonabywcy Szrama i Kapczyński podjęli rozmowy z delegatami robotników, proponując im 15 proc. obniżkę zarobków. Po długotrwałych pertraktacjach ustalono 5 proc. obniżkę zarobków po czym robotnicy postanowili przerwać strajk okupacyjny.

—:0:—

Bandyci w mieszkaniu właściciela stacji benzynowej

NIEZWYKŁY PLAN NAPADU.

Toruń, 4 września.

W nocy dokonano w Podgórzu napadu rabunkowego, który ze względu na sposób przeprowadzenia wywołał niemałą sensację.

Po godz. 23 zgłosił się do właściciela stacji benzynowej p. Franciszka Tylmana, zam. w Podgórzu przy ul. Puławskiego 39, jakiś osobnik, który oświadczył że chce kupić

5 litrów benzyny,

ponieważ tuż pod Podgórzem stanął mu samochód z powodu wyczerpania się materiału pędnego.

P. Tylman wyszedł na ulicę do stacji benzynowej, nalał osobnikowi żądaną ilość benzyny do blaszanki i otrzymał za nią należytość. Odbiorca przy tym prosił p. Tylmana, by czekał na niego przy stacji benzynowej, gdyż wkrótce nadjedzie samochodem i weźmie jeszcze 20 litrów oraz oliwy na dalszą podróż.

Ponieważ nocy tej było chłodno, Tylman nie czekał na samochód, lecz udał się po pewnym czasie do domu. Drzwi do mieszkania zastał zamknięte; zaczął więc pukać i

wołać na żonę.

Wówczas drzwi nagle się otworzyły i z mieszkania wypadło dwóch osobników, którzy szybko zaczęli uciekać po schodach na dół. Tylman puścił się za nimi w pogoń, ale, będąc człowiekiem starszym, musiał dać za wygraną.

Osobnicy uciekli w stronę Wisły.

Jak się później okazało, ów „kierowca samochodu" należał do szajki i pod pozorem kupna benzyny wywabił Tylmana z mieszkania, by umożliwić obu swym wspólnikom przeprowadzenie „roboty".

Po wyjściu właściciela stacji benzynowej dwaj osobnicy wtargnęli przez otwarte drzwi do mieszkania

steroryzowali jego żonę,

starszą już kobietę, i związawszy ją powrozami, zażądali kluczy od kasy ogniotrwałej.

Gdy Tylman wbrew ich przewidywaniom po krótkim czasie wrócił, zabrali z kieszeni wiszącego w mieszkaniu płaszcza jego portfel, zawierający około 60 zł. gotówki i zbiegli.

Policja jest na tropie zuchwałych rabusiów.

Kiedy Łódź pójdzie śladem Warszawy?

Wielka akcja ogumowania wozów.

WARSZAWA, 6.9. Liga drogowa, przystępując do akcji na rzecz ogumiania kół i normalizacji wozów oraz prawidłowego kucia koni, zorganizowała zebranie, w którym wzięli udział przedstawiciele Ministerstwa Spraw Wojskowych, zakładu oczyszczania miasta, oraz przedsiębiorstw, które wprowadziły już ogumienie swego taboru konnego. Na konferencji przedstawiciele wymienionych instytucyj przedstawili dotychczasowe doświadczenia w tej dziedzinie, ponadto zaś omówiono plan dalszej współpracy z Ligą.

Zakład Oczyszczania Miasta powierzoną ma przez prezydenta Starzyńskiego akcję ogumiania wozów na terenie Warszawy. Obliczono bowiem, że w ciągu ostatnich dwóch lat miasto wydało na jezdnie

około 14 milionów złotych.

Największe straty powoduje zniszczenie jezdni obręczami żelaznych kół i hacelami, co pociągnęło ze strony miasta wydatki około 1½ miliona złotych. Ruch wozów konnych w Warszawie obejmuje około 4.000 wozów zarejestrowanych, 6.000 niezarejestrowanych i 6.000 wozów miejskich, przywożących produkty. Ogumienie tych wozów ma również wielkie znaczenie w zakresie motoryzacji, gdyż odpowiednio opracowane typy platform służyć mogą jako przyczepki do traktorów.

Władze wojskowe opracowały już typ wozów i ustaliły szerokość obręczy, które zatwierdzone zostały przez komitet normalizacyjny. Instytucje wojskowe ogumiają tylko koła wozów, wożących cenne materiały jak np. sprzęt wojsk łączności.

W toku konferencji omawiano również sprawę zwalniania z opłat wozów ogumionych, zakupywanych w miejsce dawnego taboru nieugumionego, ponadto zaś omawiano konieczność przeprowadzenia akcji propagandowej w sprawie ogumiania wozów wśród ludności wiejskiej.

RADIO-KĄCIK.

NIEDZIELA 6 WRZEŚNIA.

Raszyn.

8.00 Sygnał czasu i pieśń *Nie opuszczaj nas*
8.03 Audycja dla wsi (Katowice i Łódź nadają od g. 8.18 do 8.45 audycje lokalne)
8.45 Dziennik poranny
8.55 Programy lokalne
9.45 Transmisja uroczystego nabożeństwa z Chełma z okazji *Święta Ziemi Chełmskiej*
11.45 Programy lokalne
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Koncert małej orkiestry P. R.
13.00 Przemówienie prezydenta m. st. Warszawy Stefana Starzyńskiego z okazji *Tygodnia Warszawy*
13.15 Obrazki radiowe z muzyką i piosenkami
14.30 Pogadanka (Katowice, Łódź i Poznań nadają audycje lokalne
14.42 Programy lokalne
15.10 Koncert chóru z Torunia
16.30 Reportaż z życia
17.00 Koncert tria salonowego
18.00 Słuchowisko pt. *Polskie katakumby*, według powieści Stefana Żeromskiego *Uroda życia*
18.30 Zespół Stefana Rachonia
19.30 Koncert w wykonaniu zespołu harmonistów Wł. Kaczyńskiego
20.05 Pieśni ludowe odśpiewają: Aniela Szlemińska (sopran) i Maurycy Janowski (tenor)
20.25 Co czytać?
20.40 Przegląd polityczny
20.50 Dziennik wieczorny
21.00 Na wesołej lwowskiej fali
21.30 Recital fortepianowy Ireny Kaszowskiej
22.00 Transmisja z uroczystości jubileuszowych 50-lecia Warszawskiego Tow. Cyklistów
22.15 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni Polskiego Radia
22.25 Muzyka salonowa w wykonaniu kwartetu rozgłośni krakowskiej
23.00—24.00 Program lokalny dla Warszawy

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

8.18 Muzyka z płyt
11.45 Pogadanka pt. *Pożary w robotniczej Łodzi* — wygłosi M. Gwizdek
14.30 Słuchowisko dla robotników pt. *Jedną nogą na tamtym świecie* — pióra Grz. Timofiejewa
15.00 Muzyka z płyt
15.15 Koncert reklamowy

PONIEDZIAŁEK, 7 WRZEŚNIA.

Raszyn.

6.30 Pieśń poranna
6.33 Gimnastyka
6.50 Muzyka z płyt
7.20 Dziennik poranny
7.30 Programy lokalne
8.00 Audycja dla szkół
8.10 Przerwa (dla Łodzi do g. 11)
11.30 Audycja dla szkół
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Programy lokalne
12.13 Dziennik południowy
13.10 Chwilka gospodarstwa domowego
13.15—14.30 Przerwa dla Krakowa, Lwowa i Torunia
13.15—1530 Przerwa dla Warszawy; dla Łodzi do godz. 15.27
14.15—15.30 Przerwa dla Katowic, Poznania, Wilna
15.30 Wiadomości gospodarcze
15.45 Audycja dla dzieci młodszych
16.00 Koncert z Ciechocinka (przez Toruń)
16.45 Małe dziecko wraca z letniska — pogadanka
17.00 Koncert
17.50 Pogadanka
18.00 Programy lokalne
18.50 Pogadanka aktualna
19.00 Koncert zespołu salonowego P. Ryn.
19.45 Muzyka polska
20.30 Felieton
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Pogadanka aktualna
21.10 Koncert orkiestry marynarki wojennej — z Gdyni przez Toruń
21.55 Wiadomości sportowe
22.05 Koncert
22.35 Koncert małej orkiestry P. R.
23.00—24.00 Program lokalny dla Warszaw

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

7.30 Parę informacji
7.35 Zapowiedź programu
7.40 Muzyka z płyt
11.00 Koncert południowy z płyt
12.03 Pogadanka dla robotników pt. *Więcej świetlic dla dzieci robotników* — wygłosi Tad. Pigłowski
15.27 Łódzkie wiadomości giełdowe
18.00 Rozmowę z radiosłuchaczami przeprowadzi dyr. B. Pawłowicz
18.10 O wszystkim potroszku
18.15 Muzyka z płyt
18.35 Koncert reklamowy
21.45 Muzyka z płyt

I CO MY Z NIĄ ZROBIMY?

KŁOPOTY RODZICÓW Z CÓRKAMI.

Kooperatywy handlowe młodych dziewcząt.

ŁÓDŹ, 6. 9. — Rok rocznie o tym czasie w kołach rodzinnych odbywają się długie i kłopotliwe narady nad tem, jak ostatecznie zadecydować o losie młodzieży która ukończyła szkołę średnią.

Najczęściej, jeśli chodzi o chłopców, decyzja taka zapada wcześniej, i już zwykle młody maturzysta w czasie składania egzaminów gimnazjalnych wie, że poświęci się takiemu, czy innemu zawodowi, gdyż rodzice już z nim sprawę tę omówili.

Mniej stosunkowo uwagi poświęca się naogół dziewczętom, licząc na to, że wcześnie zamąż pójdą i tym sposobem ustalą swój los.

Stąd więc kierunek, jaki nadaje się dalszemu kształceniu maturzystek, rzadko kiedy jest przemyślany, a zwykłe przypadkowy, gdyż improwizowany w ostatniej chwili. Rodzina traktuje zajęcia zawodowe młodzieży żeńskiej jako okres przejściowy i nie poświęca im uwagi na dalszą metę. W tym właśnie błędnym podejściu do sprawy szukać należy przyczyny, dla której młodzież żeńska znajduje się często

w przykrej dla siebie sytuacji,

gdyż sama nie wie, co ma ze sobą począć.

Kto więc właściwie decyduje o przyszłości dziewcząt? Nieraz w grę wchodzi ślepy traf, czasem snobizm, lecz najczęściej przejściowa moda, lub naśladownictwo. Stąd więc mamy ostatecznie tak wielki procent młodych osób, które rozpoczęły lecz nie ukończyły studiów i które stanowią dziś ową rzeszę kandydatek na niższe posady urzędnicze, bez fachowych kwalifikacyj, a tym samym bez możności dalszych awansów. Trwa jeszcze wciąż w społeczeństwie błędne przeświadczenie że byle dziewczyna miała

trochę praktyki biurowej,

to praca dla niej się znajdzie. W ten sposób z roku na rok mnożą się kadry bezrobotnej młodzieży żeńskiej, która stanowi ciężar dla rodziny a sama jest zgorzkniała i nieszczęśliwa.

W interesie więc powszechnego dobra społecznego należałoby jak najprędzej zlikwidować ów fatalny dyletantyzm zawodowy u kobiet, a o przyszłości młodzieży żeńskiej myśleć rozsądnie i realnie. Nie przesądza to w niczem sprawy szczęśliwego zamążpójścia, gdyż jest to kwestja zupełnie odrębna.

Jeżeli chodzi o wybranie zawodu dla młodzieży żeńskiej, to stosunkowo najwięcej ostrożności należy stosować tam, gdzie w grę wchodzą projekty wykształcenia uniwersyteckiego. Na wyższe studia można kierować jedynie te dziewczęta, które mają

wybitne zdolności,

zapał i wytrwałość do pracy, oraz zdrowie gwarantujące im możność prowadzenia długotrwałej pracy naukowej. Z tego wszystkiego muszą sobie zdawać sprawę dziewczęta same. Rodzice jednakże tylko wówczas mogą brać odpowiedzialność za takie pokierowanie przyszłością córek, jeśli wiedzą napewno, że środki finansowe rodziny pokryją w zupełności koszta studiów. Nie można bowiem już dziś liczyć absolutnie na zajęcie zarobkowe studentek, gdyż takie ujęcie sprawy, prowadzi prostą drogą do szpitali gruźliczych.

Ostrożność, jaką stosować należy przy kierowaniu wykształceniem dziewcząt nie ogranicza się wyłącznie do studiów uniwersyteckich. Zajęcia laboratoryjne, praca w szpitalnictwie i podobne zajęcia specjalne mogą okazać się nieodpowiednie dla danej osoby, a nawet wręcz szkodliwe.

Dzisiejsze czasy jednak wymagają przedewszystkiem inicjatywy w poszukiwaniu nowych dróg i nowych sposobów zarobkowania. Pod tym względem bardzo ciekawe doświadczenia poczyniono już w ciągu lat ostatnich w Warszawie, gdzie maturzystki nie wahały się w tworzeniu kooperatyw handlowych, które

rozwijają się szczęśliwie.

Mamy więc zespoły młodych dziewcząt, pracujących czy to w krawiectwie, czy bieliźniarstwie, czy ogrodnictwie, lub też w innych zawodach praktycznych.

Zapał, inicjatywa, a nawet zdolności handlowe dopomagają tym osobom do stworzenia wspólnymi siłami przedsiębiorstwa o zdrowych podstawach finansowych i możności rozwoju.

Tego rodzaju kooperatywy mogłyby doskonale prosperować w różnych mniejszych ośrodkach prowincjonalnych wszędzie tam, gdzie warunki układają się pomyślnie. Nieraz bowiem w jakiemś mniejszym miasteczku znaleźć mogłaby utrzymanie i byt szczęśliwy młoda osobaa, pracująca w tym, czy innym zawodzie. Jednakże trudno zdobyć się jednostkom na odwagę wyemigrowania w jakieś zupełnie obce dla siebie środowisko. Inaczej rzecz się przedstawia, gdy ma się do czynienia z przedsiębiorstwem, w którym bierze udział grupa młodych osób, racjonalnie zorganizowanych i pracujących wspólnie dla podniesienia dobrobytu krajowego i dania pracy wielu jeszcze innym osobom.

Dlaczego zamknięto przejście

pod wiaduktem kolejowym na ul. Karolewskiej?

ŁÓDŹ, 6. 9. — Przed tygodniem pisaliśmy o powolnym, ale trwałym europeizowaniu się Łodzi, o tem, że nasze miasto staje się ładniejsze, czystsze itd.

Akcja ta zakrojona na szeroką skalę niewątpliwie przyniesie w przyszłosci pozytywne rezultaty. Niestety jednak przy prowadzeniu tej akcji odpowiednie czynniki zapominają całkowicie o drobniejszych, ale też i wybitnie utrudniających i „obrzydzających" życie obywatelom naszego miasta...

braków i niedociągnięć.

Takim charakterystycznym niedopatrzeniem, jest częściowe zamknięcie przejścia dla pieszych pod wiaduktem kolejowym na ul. Karolewskiej.

Przejście to zostało zagrodzone już bardzo dawno deskami. Oczekiwać by należało, że zostało to zrobione w jakimś celu, albo z powodu konieczności przeprowadzenia remontu, albo z powodu ewentualnego niebezpieczeństwa dla przechodniów.

W jednym i drugim wypadku od czasu zamknięcia tego przejścia można było przyczyny te usunąć nie raz i nie dwa, ale setki razy.

Zamknięcie to zmusza przechodniów do schodzenia na jezdnię, do narażania się na najechanie przez tramwaj, auto czy wóz. Szczególnie niebezpieczne jest schodzenie na jezdnię w takich godzinach, gdy przejeżdżają lub też

odjeżdżają pociągi.

Ruch kołowy jest wtedy dość duży, tak że o wypadek przejechania lub potrącenia przez pojazd wcale nie trudno.

Ale już katastrofalnie przedstawia się sytuacja wtedy, gdy na pobliskim stadionie ŁKS-u odbywają się zawody sportowe, gromadząc kilka tysięcy widzów. O bezpiecznym przejściu nie ma mowy. Dlatego też apelujemy do odpowiednich czynników o zainteresowanie się tym zamkniętym przejściem dla pieszych i spowodowanie, by zostało ono w jaknajszybszym czasie otwarte.

* * *

Jeśli już mowa o wiadukcie, to należy wspomnieć, że na drugim końcu miasta, a mianowicie przy ul. Tramwajowej budowa tamtego wiaduktu jest w pełni. Tym niemniej trwa ona już zbyt długo i dobrze byłoby, by Zarząd Miejski wywarł wpływ na przedsiębiorstwo, które roboty te prowadzi o szybsze ich zakończenie.

Odznaczenie prezesa inwalidów jugosłowiańskich.



Prezydent Rzeczypospolitej nadał krzyż oficerski orderu Odrodzenia Polski płk. Bożydarowi Nedith'owi, przewodniczącemu Związku Inwalidów Wojennych Jugosławii i honorowemu prezesowi międzynarodowej organizacji inwalidów (Ciamac'u) Odznaczenie to wręczył płk. Nedith'owi ociemniały poseł mjr. Edwin Wagner, prezes Zw. Inwalidów Wojennych RP. Zdjęcie przedstawia moment dekoracji.

W nowym roku szkolnym stańmy wszyscy

murem przy szkole!

WSZYSTKIE DZIECI POWINNY ZNALEŹĆ NAUKĘ.

Do przepełnionych klas, do jednoklasówek w chatach wiejskich, do szkół średnich w miastach, powróciła gromada nauczycielska.

Nie witajmy jej zdawkowym słowem niepotrzebnego współczucia lub patosem zbytecznej zachęty do nowych wysiłków. W pierwszych dniach pracy szkolnej po wakacjach, oszczędźmy nauczycielowi wzniosłych przydomków „ofiarnego", „bohaterskiego". Przestańmy mówić mu o jego niedoli, nie obrażajmy jego dumy przypominaniem mu pensji głodowej i syzyfowej pracy z niesforną gromadą dzieci. Jeżeli nauczyciel jest nędzarzem i tak często pracuje w nieludzkich warunkach, nie jego to wina, lecz nasza!

Dzieje nauczyciela polskiego są zarazem tragiczne i bohaterskie. Po okresie upokorzenia i niewoli moralnej za rządów zaborczych przyszły czasy radosnej wiary, płomiennego zapału i młodzieńczej pracy w Niepodległej Polsce. Po nich znowu nastąpiły lata próby i udręki. Własnym wysiłkiem i wielką pracą umysłowego dźwigania się dawny pogardzony „nauczyciel ludowy" stał się w Niepodległej Polsce szermierzem oświaty mas ludowych, obywatelem-bojownikiem, świadomym swej wartości i siły. Dzień triumfu trudu nauczycielskiego i godności nauczycielskiej

był jednak krótki:

całym ciężarem zwaliło się na brać nauczycielską brzemię kryzysu, przeżywanego przez wszystkie narody świata.

Triumfy i zawody, trwałe zwycięstwa i chwilowe klęski, praca w radości i wierze oraz walka z pokusą apatii i rezygnacji splatają się na historię nauczyciela w Polsce. Historia ta nie potrzebuje ani patosu ani nastrojowej atmosfery literackiego tragizmu: jest sama w sobie i wielka i tragiczna.

W pierwszych dniach nowego roku szkolnego składamy życzenia nie nauczycielowi, lecz społeczeństwu. Niech w Polsce będzie coraz większe, coraz rzetelniejsze zrozumienie potrzeby szkoły

dla wszystkich dzieci

w mieście i na wsi. Niech powszechną stanie się świadomość, że — aby szkoła istotnie spełniła wielkie swe zadanie — musi być ona dobrą szkołą, wysokozorganizowaną, na należytym poziomie naukowym i wychowawczym, o zapewnionych odpowiednich warunkach pracy.

W nowym roku szkolnym stańmy wszyscy murem przy szkole i wołajmy głośno o najszybsze zaspokojenie jej potrzeb, nie pozwólmy jej zepchnąć jeszcze niżej! Niech przez kraj cały przebiegnie męskie wołanie, zrodzone z głębokiej troski patriotycznej: szkół i nauczycieli dla wszystkich dzieci Polski! Echa tego wołania napewno dobiegną wszędzie.

Dotrą przedewszystkiem do nauczyciela i zastąpią mu najtkliwsze wyrazy litości glorią największych papierowych pochwał. Będą mu najcenniejszym uznaniem jego pracy. Staną się dla niego źródłem nowej mocy i wiary. Wiary w społeczeństwo, gotowe poprzeć go bez zastrzeżeń w jego do niedawna samotnej walce o prawo każdego dziecka polskiego do oświaty!

Obecnie nauczycielstwo zwraca się do społeczeństwa z apelem o zbiorowe współdziałanie w tej akcji. Winna ona zjednoczyć wszystkich ludzi, wierzących w przyszłość Ojczyzny. Szkoła służy całemu narodowi, wychowuje dzieci wszystkich obywateli. Obrona szkoły jest tym hasłem, które może najprędzej zespolić społeczeństwo, skoncentrować wysiłki wszystkich ugrupowań zawodowych i kulturalnych, stojących na gruncie rzetelnej twórczej pracy dla dobra narodu i Państwa.

Dlatego, w pierwszych dniach nowego roku szkolnego, składamy całemu krajowi najpiękniejsze z życzeń: niech w Polsce powstanie wielki, zwarty i twórczy front społeczny obrony szkoły, jej praw i potrzeb!

Cała Polska stanie do apelu

aby pomóc niewidomym!

Ociemniali chcą być pożytecznymi członkami społeczeństwa.

ŁÓDŹ, 6. 9. — Mało kto prawdopodobnie zdaje sobie sprawę, ilu jest niewidomych w całej Polsce. A jest ich wielu: przeszło 25.000. Z tego zaledwie kilkuset otrzymuje wychowanie, wykształcenie i opiekę w odpowiednich instytucjach specjalnych, pozostali są ciężarem dla swych rodzin, lub też skazani są na żebraninę.

A przecież niewidomi

mogą być użyteczni,

mogą pracować, zarabiać na swoje utrzymanie całkowicie lub częściowo, mogą w pracy tej znajdować zadowolenie i ulgę o ile otrzymają odpowiednie wychowanie i wykształcenie.

Przygotowanie niewidomych do samodzielnego życia i dostarczenie im wszelkiego rodzaju pomocy stanowi Zadanie Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi. Prowadzi ono w tym celu w miejscowości

Laski pod Warszawą

różnorodne zakłady. więc: przedszkole dla małych dzieci, siedmioklasową szkołę powszechną dla niewidomych z równoległymi oddziałami dla chłopców i dziewczynek warsztaty szkolące dla młodzieży, warsztaty dla dorosłych oraz przytułek dla niewidomych kobiet i staruszek.

W szkole uczą się niewidomi tych samych przedmiotów, co dzieci widzące przy pomocy książek pisanych specjalnym wypukłym alfabetem. W związku z tym Towarzystlwo prowadzi w Laskch drukarnię tych książek i bibliotekę. Po ukończeniu szkoły kształcą się niewidomi w warsztatach Towarzystwa w różnych rzemiosłach, dostępnych dla nich, jak to: koszykarstwo, szczotkarstwo, wyrób mat i chodników kokosowych i trykotarstwo, uzyskując po złożeniu odpowiednich egzaminów stopnie czeladnicze przyznawane przez Warszawską Izbę Rzemieślniczą. Inni niewidomi kształcą się na organistów stroicieli instrumentów muzycznych, masażystów itd., a zdolniejsi spośród nich zdobywają niejednokrotnie dyplomy nauczycielskie, pracując potem w szkołach Towarzystwa. Wielu z niewidomych po ukończeniu nauki zostaje na stałe w Laskach, gdzie mają zapewnioną pracę, inni, jeżeli chcą, wracają do swych rodzin; Towarzystwo jednak opiekuje się nimi nadal za pośrednictwem Patronatu.

Patronat jest organem Towarzystwa, który dostarcza niewidomym zamieszkałym poza Zakładami Towarzystwa

pomocy moralnej i materialnej

w najbardziej różnorodnej postaci. Osoby patronujące odwiedzają chorych, służą radą i pociechą, pełnią przy nich różnorodne posługi, załatwiają im sprawy w urzędach, wyrabiają zapomogi, pośredniczą w wyszukiwaniu pracy dla członków rodzin niewidomych, lub w umieszczaniu dzieci w szkołach. W Patronacie są lekarze i adwokaci, udzielający darmo porad niewidomym. Wszyscy ubodzy niewidomi otrzymują prócz tego z Patronatu paczki żywnościowe, kartofle i węgiel na zimę, odzież i inne przedmioty codziennego użytku. Wielu otrzymuje zapomogi pieniężne lub pożyczki długoterminowe. Patronat rozdaje również bilety na przejazdy tramwajowe i do kąpielisk, dba także o rozrywki i przyjemności niewidomych, dla których organizuje koncerty, odczyty, słuchowiska, radio w świetlicy Patronatu, wycieczki na wieś itp. Ponadto co roku Patronat organizuje dla niewidomych i ich rodzin kolonie letnie w niewielkiej posiadłości Towarzystwa, Wólce Grodziskiej pod Warszawą. Centrala Patronatu mieści się w Warszawie, filie są w Laskach, Poznaniu i Wilnie, obecnie organizuje się filia Patronatu w Chorzowie. W ten sposób działalność Towarzystwa nie ogranicza się do jednej tylko dzielnicy kraju, ale obejmuje szerokie kręgi, otaczając opieką tych niewidomych na terenie całej Polski, którzy zgłaszają się do Towrzystwa o pomoc.

Mimo to jednak sprawa niewidomych w Polsce stoi na znacznie niższym poziomie niż w większości państw cywilizowanych. Niewola a potem wojna i trudności związane z budową państwa Polskiego sprawiły, że Polska, która jedna z pierwszych rozpoczęła dzieło kształcenia niewidomych, później pozostała w tyle za innymi narodami. To też pozostaje bardzo wiele do zrobienia w tej dziedzinie.

A Towarzystwo jest ubogie. Czerpiąc środki materialne głównie z ofiarności publicznej, walczyć musi ustawicznie z wielkimi trudnościami, zwłaszcza, że wobec ubóstwa samych niewidomych ciężar utrzymania większości z nich spada całkowicie na Towarzystwo.

Przeważająca większość niewidomych pochodzi ze wsi z ubogich rodzin małorolnych i bezrolnych gospodarzy i dlatego właśnie sądzimy, że działalność Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi powinna szczególnie

zainteresować samorządy.

Towarzystwo stara się wyręczać w miarę możności samorządy w ich pracy na polu opieki społecznej, może więc liczyć na poparcie i życzliwość z ich strony. Ten życzliwy stosunek przejawiać się może w najrozmaitszej formie i przy różnych okazjach: pomoc przy sporządzaniu statystyki, współdziałanie z akcją propagandową Towarzystwa mającą na celu spopularyzowanie spraw niewidomych, zgłaszanie do Towarzystwa dzieci ociemniałych, zamieszkałych na terenie danej gminy, współudział w ponoszeniu kosztów ich utrzymania i kształcenia, wreszcie popieranie zbiórek publicznych zasilających od czasu do czasu choć w drobnej mierze kasę Towarzystwa.

Taka właśnie zbiórka odbędzie się w dniach 13 i 14 września rb. na terenie całej Polski. Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi służy sprawie niewidomych wszystkich dzielnic, więc na pomoc wszystkich dzielnic liczyć ma prawo. I ufa, że się nie zawiedzie.

Z. S.

CZY TO TY MICHALE?

Powrót pijaka z przeszkodami.

Michał Łuskiewicz po całonocnej pijatyce wrócił nad ranem do domu. Zapukał delikatnie do drzwi, ale nikt się nie odzywał.

— Jadziunia śpi jeszcze— westchnął i bojaźliwie zapukał po raz drugi.

— Kto tam?— odezwał się głos z za drzwi.

— Ja, Jadziuniu... Ja.

— Co za ja?

— No ja, skarbie. Twój mąż, Michaś.

Głos z za drzwi milczał przez chwilę.

— Kiedy cie nie poznaje — odezwał się wreszcie.— Łżesz, że to ty.

— Jadziuniu! Niech zdechne, jeżeli nie ja!

— Przysięgnij! Diabli cie wiedzą, czy to nie złodziej!

P. Michał, stojąc za drzwiami, zaczął się walić w piersi.

— Przysięgam, Jadziuniu, że ja!

— Mój mąż?

— Twój, twój! Michaś!

— Nazwisko?

— Łuskiewicz, skarbie. Jeszcze mi nie wierzysz?

— Zaraz, zaraz! Musze sie upewnić. Gadaj imiona rodziców!

— Imiona?... Chwileczkę, Jadziu... Bo, uważasz, trochę mi sie w głowie kręci... Momencik.. Tylko do paszportu zajrze...

P. Michał wyjął paszport, bo rzeczywiście imiona rodziców pod wpływem wódki wypadły mu z pamięci.

— Antoni i Barbara,— odczytał.

— Lat ile masz?

— 42, Jadziuniu.. Szatyn, średniego wzrostu, nos normalny, cech szczególnych nie posiada... No! Już teraz wierzysz, że ja?

— Jeszcze pewności nie mam, czyś ty nie złodziej... Idź po kogo z rodziny i z nim przyjdź.

P. Michał zakłopotany podrapał się w głowę. Wolno schodził po schodach i kombinował, kogo z rodziny wziąć na świadka że on, to on.

Jakież było jego zdumienie, kiedy nagle ujrzał wchodzącą po schodach z koszykiem żonę.

— Jadzia! Ty?

— A coś myślał, moczymordo, że kto?

— A kto jest w mieszkaniu, Jadziuniu?

— Nikógo niema. Zamknęłam na klucz.

P. Michał momentalnie wytrzeźwiał. Wraz z żoną pobiegł na górę i zdążył jeszcze przytrzymać złodzieja, Jana Bużnickiego, który się zakradł do mieszkania i przemawiał do p. Łuskiewicza kobiecym głosem.

Schwytany złodziej z mocy wyroku Sądu powędrował na 6 miesięcy do więzienia.

WYJĄTEK

z listu miłosnego kupca

..a co się tyczy moich uczuć względem Pani, o czem miałem przyjemność mówić z nią za ostatniem naszem widzeniem się to donoszę, iż:

1) Bez Pani od daty niniejszego listu żyć nie potrafię.

2) Posiadam wiarogodnych świadków którzy są w stanie potwierdzić prawdziwość niniejszych zeznań.

3) Spodziewam się przychylnej odpowiedzi w sprawie naszego pobrania się, w którym to celu załączam przy niniejszem należycie ofrankowaną kopertę.

WIEJSKIE ROZKOSZE W MIEŚCIE.

FABRYKACJA ŚWIEŻEGO POWIETRZA.

— Doktór mnie zalecił wieś — westchnął pan Rozendult. — Las, świeże powietrze i wypoczynek dla nerwów.

— No i?

— No i siedzę na wsi.

— Daleko?

— Nie. Staromiejska 40, czwarte piętro.

— Nie rozumiem.

— Co pan nie rozumie? Doktór kazał wieś, mam wieś! Mam wieś u siebie na Nowomiejskiej.

Twarz pana Rozendufta przybrała błogi wyraz.

— Moje kochane dzieci mnie urządzili. Dobre, porządne dzieci. Wiedzą, że ojciec ciężko pracował, że musi mieć wieś odpoczynek i nie ma za co.... I zrobili mi wieś

— W jaki sposób?

— Pan znasz mój stołowy pokój? On jest dość duży. Wyniosło się wszystkie meble, na ścianie majarz wymalował drzewo a na podłodze dzieciaki wyłożyli mech Poszli za miasto i przynieśli dużo, dużo mchu.

Ja sobie nastawiam leżak i czekam aż nerwy odpoczną. Moja żona żebym miał zupełne złudzenie że to jest las, wpada od czasu do czasu do pokoju i krzyczy — „Hop, hop!"

— I dobrze się pan czuje?

— Zupełnie, jak na wsi. Córka Rózia mnie robi powietrze....

— Co?

—Świeże powietrze mnie robi. Ma taką wodę z żywicą i co parę minut rozpyla w pokoju. Mówię panu, pachnie zupełnie, jak w lesie, i miękko, i mrówki też mnie włażą za skarpetki, bo mój syn Beniek specjalnie nałapał i przyniósł do do mu.

Ja sobie leżę na mech, patrzę na słońce wącham żywicę i słucham jak Beniek specjalnie dla mnie ryczy w drugim pokoju, jak krowa. I zupełnie się czuję na wsi.... Powiedz pan sam co za dobre kochane dzieci....

— I dawno już pan siedzi na tej swojej wsi?

— Od trzech dni. Ale dziś musiałem wyjść. Bo najmłodszy synek Saluś się uparł, że jak las to las i kiedy ja spałem zanieczyścił mech. I cała wieś przez tego smarkacza trzeba było zlikwidować. — Zmienić mech, pół dnia wietrzyć pokój.

Ale jutro już znów będzie w porządku Wpadnij pan do mnie, to pan zobaczysz, że jest bardzo przyjemnie.

Z miłości do młodszej - ożenił się ze starszą

Niezwykłe perypetie matrymonialne.

Rzadko się spotyka ludzi o tak czystej duszy jak Kujbarczyk. Gdy usłyszy, że — ktoś się żeni dla posagu, spluwa z obrzydzenia.

— Świnia! — mówi. — Dla pieniędzy się sprzedaje! Ja, jeżeli się ożenię to tylko z miłości!

To też, gdy pewnego dnia Kulbarczyk, powiedział mi, że się ożenił spytałem zaciekawiony:

— Naturalnie z miłości się pan ożenił?

—Ze stuprocentowej miłości! — walnął się w pierś. — Grosza nie dostałem.

— Ale za to ma pan żonę, którą pan kocha!

Spojrzał na mnie dziwnie.

— Kto to panu powiedział?

— Pan sam! Ożenił się pan z miłości.

Kulbarczyk spuścił oczy...

— Tak... Ożeniłem się z miłości... Ale nie do żony....

Po chwili przykrego milczenia zaczął mi opowiadać.

— Zakochałem się, uważa pan, w młodej ładnej dziewczynie i zacząłem u niej bywać. Poznałem ojca, matkę i starszą siostrę. Broncię. Starsza była od mojej miłości o jakie 12 lat, ale brzydsza dużo więcej.

Ta moja, Wańdzia się nazywała, Chodziłem z nią bywałem u niej i wreszcie my się sobie, czas się oświadczyć. Idę więc do ojca i mówię co i jak.

— Kocham — mówię — pańską młodszą córkę i chcę się żenić.

Stary popatrzał na mnie i powiada.

— Żebyś pan wiedział, że biedak jestem i córce nic dać nie mogę.

— Co znowu! — mówię — Nic nie chcę! Sam sobie dam radę.

Wzruszyło to starego. Uściskał mnie i pocałował.

— Widzę —mówi — że pan jest chłop szlachetny i z sercem... Pan moje położenie zrozumie.... Zrób mi pan grzeczność.

— Jaką?

— Zamiast z młodszą, ożeń się pan ze starszą.

— Jakto? — mówię. — Przecież ja młodszą kocham.

— Tym bardziej! Jeżeli pan ją naprawdę kocha, to zrób pan to dla niej. Biedactwo się jeszcze więcej ode mnie gryzie, że starsza siostra zamąż nie wychodzi. — Więcej będzie miała radości, że ślubu siostry, niż z własnego.... Jeżeli pan dla mnie nie chcesz tego zrobić, to zrób pan to dla swej ukochanej Wandzi... Tyle mamy z tą starszą zmartwienia. Bo to ani ładna, ani mądra i już niemłoda....

I zaczął mi, uważasz pan, wgadywać, że ta starsza uschnie bo jak ja się z nią nie ożenię to nikt się z nią nie ożeni Potem zawołał młodszą i we dwoje mnie zaczęli prosić... Tak mnie wzruszyli, że nie miałem serca odmówić....

No i z miłości do młodszej, ożeniłem się że starszą.

Dżentelmen - włamywacz.

NAGRODA DLA KUPERMANA.

Napad bandycki na mieszkanie Kupermana zrobił z niego bohatera dnia. Każdy go ściskał, winszował, że żyje i dopytywał się jak to było. Kuperman chętnie udziejał informacyj.

— Wcale nie było tak strasznie — opowiadał. — Ci moi bandyci byli zupełnie sympatyczni. Coprawda przyszli z rewolwerami i kazali trzymać ręce do góry, ale poza tem byli korekt.

Jak wyjmowali z szuflad i z kieszeni pieniądze i biżuterię moja żona zaczęła płakać. To starszy z tych bandyłów się wzruszył i zaczął ją pocieszać:

— Nie płacz pani! Niema czego. Grunt to zdrowie, a reszta wszystko fraier.

I ją pogłaskał po głowie. Moja żona się troszkę uspokoiła ale jak zaczęli pakować jej futro do worka to się znów rozpłakała.

To temu starszemu bandycie znów się zrobiło żal i znów ją zaczął pocieszać

— Nie matrw się pani. Te futro sie nie zmarnuje. Już ja się postaram żeby się w dobre ręce dostało.

Potem zaczęli szukać, czy ja nie mam jakichś skrytek z pieniędzmi i się wzięli do odsuwania wszystkich mebli. Ale z tą dużą dębową szafą poszło im trochę trudniej. Nie mogli jej ruszyć z miejsca. Pchali, pchali, aż się spocili i nic.

To wtedy ten starszy bandyta spojrzał na mnie i się pierwszy raz rozgniewał:

— Czego pan siedzisz? — ryknął — Gapi się cholera i nie pomoże.! Dalej do roboty! Nie masz pan rąk,, czy co?

Nie wypadało mi odmówić. Sobie pomyśli, jestem uparty. Poco zaczynać? I się wziąłem do roboty. Pomagałem im odsuwać wszystkie meble. Sie namordowałem jak koń.

To ten starszy bandyta mnie poklepał i pochwajił, że jestem dobry robotnik. Potem nas związali i sobie poszli.

Zmęczony byłem jak pies i jeść mi się też chciało. Więc mówię do żony:

— Jak tylko nas odwiążą, to pójdziemy coś zjeść.

— Zjeść? Za co? Przecież wszystko zabrali.

— Wiem —mówię, że zabrali. Ale spójrz. Na stole leży 5 złotych.

Żona się ucieszyła.

— Pięć złotych? Nie zauważyli! Zapomnieli zabrać.!

— Nic nie zapomnieli. Ten starszy bandyta sam położył. Dla mnie na piwo, że mu pomagałem przy robocie. Bardzo przyzwoity człowiek.

JEDYNA SPOSOBNOŚĆ.

AMATOR CISZY.

Do państwa Gułajskich włamano się. Zanadto się tam złodzieje nie obłowili, ale ostatecznie nazbierali 2 tłomoczki trochę cenniejszych rzeczy i zabierają się do wyjścia. W tej chwili otwierają się drzwi i wchodzi jakiś człowiek. Jeden z włamywaczy widocznie się przestraszył, drugi mężniejsz. ducha, robi minę, jakby chciał rzucić się na niespodziewanego przybysza. Ten jednak uspakaja ich gestem i mówi:

— Proszę się nie niepokoić. — Ja jestem sąsiadem państwa Gułajskch i chciałem tylko prosić, abyście panowie nie zapomnieli zabrać także gramofonu i głośnika, bo nigdy nie mam spokoju.

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

Miłość i przyjaźń

w aforyzmach.

Jednokochem nazywa się taki, który zdradza tylko tę, którą kocha.

Jednożeństwo ze zmianami żon to właśnie wielożeństwo.

Zaproponować, zamiast miłości, przyjaźń jest tym samym, co zastąpić kędziory przez perukę.

Nie przysięgajcie pisemnie o wiecznej miłości, czyńcie to lepiej „ustnie".

Im bardziej dziewczyna podobna jest do gazeli, tem pewniej wyjdzie ona za gangstera.

Przygotowania do wesela.

Zaraz po żniwach szykował się Wojtek do wesela, na które zapraszał sąsiadów z całej wioski.

Troskliwa matka zapytała go:

— Wojtuś, synu kochany! Czy już sprawiłeś sobie wszystko, co potrzeba?

— A co niby. Tylko nie kupiłem jeszcze harmonii i trzeba będze jechać do miasta.

— A na co ci harmonia? — pyta się matka.

— Bo pamiętasz, że ksiądz zawsze powtarzał, jako małżeństwo bez harmonii nic nie warte.

Zamiłowanie do czystości

kosztowało 50 złotych.

Eustachy Beczkowski nie znosi widoku plam.

— Czystość przed wszystkim — powiada. I kiedy nawet na chodniku ulicznym widzi jakąś plamę klęka i stara się ją wywabić.

Zamiłowanie do czystości szczególnie silnie objawia się u p. Eustachego kiedy jest po większej ilości wódki.

Tego dnia ilość wypitych przez pana B. wódek była wyjątkowo duża. Nic więc dziwnego że gdy jadąc tramwajem, spostrzegł plamę na sukni swej sąsiadki zatrząsł się z oburzenia.

Spojrzał w oczy właścicielce poplamionej sukni pokiwał z politowaniem głową i splunął

— Jak pani nie wstyd! Jak pani mogłaś w takiej sukni wyjść na ulicę.

— Co to pana obchodzi? — oburzyła się zaczepiona niewiasta.

— Co mnie obchodzi? Obywatel jestem! Rozumiesz pani? I mam prawo wymagać, żeby na ulicy każda jedna rzecz była czysta! W domu sobie pani możesz nawet w worku od węgla chodzić. Ale w publicznym miejscu na ulicy musisz się pani świcić, jak brelant! Zrozumiano?

— Czy pan zwariował? — zaczerwieniła się po same uszy niewiasta. — Czy ja jestem brudna?

P.Eustachy wzruszył ramionami.

— Szyje możliwe, że masz pani czystą. Ale na sukni jest pjama. O tu! A plama na ulicy nie śmie być! Na niczem. Przyjedzie jaki cudzoziemiec, zobaczy i co on sobie o nas pomyśli? Że szlochy jesteśmy Przez pani plame cały naród cierpi!

Zasapany z gniewu p. Eustachy wyjął chusteczkę, poślinił ją i nie pytając sąsiadki o pozwolenie, sięgnął po zaplamiony koniec sukienki.

— Co pan robi? — przeraziła się pasażerka.

— Pani sama tej plamy nie oczyściła to ja oczyszczę!

— Proszę w tej chwili puścić!

— Nie puszczę! Żebyś pani pękła to ja tę plamę wywabię!

I, nie zważając na szamotania się i — wrzaski pasażerki pani Stefanii S., zaczął zaślinioną chusteczką trzeć jej sukienkę.

Za ten właśnie gwałt na osobie stanął przed Sądem. Zamiłowanie do czystości będzie go kosztowało 50 zł.

Józiu, pamiętasz?...

Obrażeni żandarmi.

—Aa, Józef, pamiętasz jak w 20-tym, tam wiesz, koło tej wsi, wiesz, co to była niedaleko miasteczka, pamiętasz o 5 klm. od dużego miasta... ep...

— Pamiętam, Antoś, pamiętam! Cobym ja mógł o wojnie zapomnieć, jak jeszcze sam na ochotnika poszedem!

— No to widzisz Józef, to tam koło tyj wsi, to ja żem bohater był! Te bolszuny, widzisz... Kelner, jeszcze jedna kwaterka!. To ja ci bracie, jednego mocha w łeb... uważasz, a on mnie tyż, to ja go w bebech, a on mnie tyż, bracie i to jak fest, to ja ci go znowu, uważasz sierpowym wzęby, aż ci się bracie, wykopyrtnął!.. Kelner jeszcze jedna butelka!.. Niech żyje wódka i my tyż!

Podobny dialog o wspomnieniach bitewnych toczył pan Antoni G. ze swym przyjacielem z czasów wojny bolszewickiej. A że te wspomnienia zakrapiali nietylko rzewną łezką, ale znacznie obficiej i monopolówką, doszło do tego, że wyszedłszy z knajpki czuli w sobie taki wigor, jak conajmniej na froncie.

Nastrój bojowy obu panów doprowadził do tego, że gwałtownie zaatakowali spotkanych żołnierzy, którym, z tej racji, że uważali siebie za wyższych ponad nich, bo weteranów,— powiedzieli parę słów „do słuchu". A żołnierz nie byłby żołnierzem, gdyby zaatakowany nie przystąpił do kontrataku, wobec czego „nędzni cywile" musieli też usłyszeć coś nie coś...

Podrażniony w swej godności własnej p. Antoni zlekka zrejterował, udając się na poszukiwanie żandarmerii. Los mu sprzyjał, bo niedaleko spotkał patrol żandarmerii. Zwrócił się więc do nich z żądaniem wylegitymowania „awanturujących się" żołnierzy.

Gdy patrol udał się na miejsce wskazane przez Antoniego, oczywiście, nikogo już nie było.

Zniknięcie żołnierzy podziałało na Antoniego, jak.. czerwona płachta na byka. Rozszalały zaczął

urągać żandarmom,

a nawet ubliżył im. I z tego właśnie powodu - sprawa znalazła się w sądzie.

Aby p. Antoniego na przyszłość zabezpieczyć przed podobnemi zajściami, sędzia zalecił mu 3-tygodniowy odpoczynek w areszcie.

Okno i... miłość

DRAŻLIWE SYTUACJE.

Zdrada małżeńska! „Stary jak świat", nicomal zbanalizowany temat tysięcy romansów, komedii i dramatów. On, ona, ten trzeci lub ta trzecia, anonim, przeczucie, podejrzenie lub prosty przypadek, zaskoczenie „in flagranti"— i sprawa gotowa. Rozwiązanie bywa rozmaite: piekielna awantura z udziałem pobudzonych sąsiadów, czasem mord, który potem sąd kwalifikuje jako „dokonany w afekcie", czasem finał rozgrywa się w głębokiej ciszy, aby przynajmniej przed światem ukryć zdeptany honor, czasem dociera na salę rozpraw jako proces rozwodowy— z dowodami wiarołomstwa i twardem żądaniem rozdziału i potępienia strony, która zawiniła.

Bywa niekiedy, że na firmamencie małżeńskim wzbierają chmury o kolorycie tragicznym, by nagle przejść w tragifarsę. Oto wśród ciszy nocnej dzwonek, potem drugi niecierpliwy, potem coraz gwałtowniejsze dobijanie się. Po drugiej stronie drzwi najpierw

zdumione spojrzenie:

Kto i dlaczego? Potem błysk zrozumienia i panika. Do głosu przychodzi instynkt samozachowawczy. Może jeszcze nie wszystko stracone. Za wszelką cenę schować się i zatrzeć ślady. W szafie, za portierą, w koszu, w łazience. Potem już coś się wymyśli jakoś się wyłga z hańby. Oczy szukają gorączkowo schowka, gdy równocześnie „tam" drzwi zdają się pękać od uderzeń.

I wówczas to czasami spojrzenie pada na okno. Okno staje się ratunkiem i ucieczką. Już otwarte. Mierzy się wysokość. Jeden skok i wszystko ocalone. Później można podejść do drzwi i przecierając zaspaną twarz, ziewając i narzekając na przerwanie snu, spytać z łagodnym wyrzutem: „Co się stało, że tak nagle wróciłeś (-aś) kochanie?"

W powieściach, a także w życiu najczęściej tym złapanym w potrzasku i ratującym się ucieczką bywa on. To sprawę nieco ułatwia, choć niezawsze. Znany był przed laty pewien profesor, poważny i surowych zasad, a przytem utykający silnie na nogę. Uczniowie jego szeptali sobie na ucho, jak to niegdyś ów dostojny pedagog, jeszcze

jako oficer kawalerii,

nocą uciekał przez okno i skacząc z I piętra, tak fatalnie złamał sobie nogę, że musiał zrezygnować z karjery wojskowej, jako kaleka. Ale— dodawano z uznaniem— zachował się jak bohater. Upadłszy nawet nie jęknął, aby nie zwracać na siebie uwagi, lecz doczołgał się do rogu ulicy i przechodnia prosił o pomoc.

Przed ostatnim stadium reformy szkolnej.

LICEA OGÓLNOKSZTAŁCĄCE

powinny powstać przy wszystkich gmnazjach.

ŁÓDŹ, 6.9. Za rok pierwsze licea ogólnokształcące otworzą swoje podwoje dla absolwentów nowego gimnazjum.

Problem sieci liceów ogólnokształcących jest doniosłym zagadnieniem społecznym. Wśród dyskusyj nad ustawą o nowym ustroju szkolnym nad wszelkimi innymi dominowała troska, czy ustawa ta nie stanie się zaporą, utrudniającą kulturze polskiej czerpanie odżywczych soków z tego największego i najbogatszego rezerwuaru biologicznych sił narodu

jakim jest wieś polska.

W województwie krakowskim w szkołach średnich ilość dzieci wieśniaków spadła z 20 do 13 procent.

Liczby te, mówiące same za siebie, uzasadniają poważną obawę, iż niewłaściwe zorganizowanie sieci może procent dzieci chłopskich w liceach uczynić znikomo małym, one też wysuwają jako jedną z naczelnych dyrektyw postulat takiego skonstruowania sieci liceów, które by zapobiegało tej klęsce kulturalnej.

Obok tego postulatu wchodzą tu w grę jeszcze inne momenty: wiadomo, iż w sieci państwowych szkół średnich, odziedziczonej po zaborcach istnieją bardzo rażące anomalie. Przytoczymy dla przykładu 600 tysięcy mieszkańców liczącą Łódź, posiadającą zaledwie trzy państwowe gimnazja i pozostającą pod tym względem daleko w tyle za wielu mniejszymi miastami.

Zauważymy dalej, że problemem sieci liceów wiąże się silnie z interesami warstwy urzędników państwowych, którym rzadka sieć liceów uniemożliwi przy dzisiejszych niskich płacach kształcenie swych dzieci.

Przystępując do narad nad problemem sieci liceów, nie możemy wreszcie zapominać o tym, że żyjemy ciągle jeszcze w okresie ostrego kryzysu gospodarczego. Stan ten zmusza nas do poważnego zastanowienia się nad kwestią, w jaki sposób zatrzymać młodzież jak najdłużej pod wychowawczym wpływem szkoły, żeby uniknąć fatalnych społecznie następstw bezrobocia. W niektórych państwach zachodnich nie zawahano się nawet przed przedłużeniem obowiązku szkolnego, rozumiejąc dobrze, iż oszczędności budżetowe w tej dziedzinie przyniosłyby społeczeństwu niepowetowane straty. Konstrukcja sieci liceów a w szczególności jej gęstość, i ten moment powinna należycie uwzględnić.

Jedno z możliwych rozwiązań polegałoby na tworzeniu dwu- lub trzydziałowych liceów tylko przy nielicznych gimnazjach, ewentualnie nawet na zakładaniu takich liceów jako odrębnych szkół. Nie można zaprzeczyć, że projekt ten, przynajmniej z pozoru, posiada pewne zalety. Niewątpliwą jest w każdym razie pewna oszczędność budżetowa, ponadto tego rodzaju rozwiązanie skierowałoby liczne rzesze młodzieży do szkół zawodowych, uniemożliwiając równocześnie lepszy dobór przyszłych kandydatów do szkół wyższych. Tak przynajmniej twierdzą zwolennicy tego rodzaju koncepcji. Niestety, w obecnych warunkach zalety te są bardzo iluzoryczne. Liczba szkół zawodowych jest u nas jeszcze bardzo niewielka, a tworzenie nowych w większej liczbie jest zgoła niemożliwe; szkoły takie są przeważnie bardzo kosztowne, a na większe wydatki nie pozwala nasz budżet, ponadto warunki kryzysowe nie pozwalają przewidywać,

w jakim kierunku potoczy się

w najbliższym czasie nasze życie gospodarcze i jakie szkoły zawodowe będą najbardziej potrzebne i pożyteczne. Także argument lepszego doboru materiału uczniowskiego dla szkół wyższych jest bardzo wątpliwej wartości, albowiem nieliczne licea stałyby się siłą faktu szkołami dla uczniów najzamożniejszych,

a nie dla najzdolniejszych.

Z rzeczowych względów pomysł doboru młodzieży do liceum za pomocą egzaminu wstępnego budzi poważne wątpliwości, albowiem jest rzeczą naturalną i zrozumiałą, że w każdym liceum byłaby tendencja, ażeby przyjmować kandydatów przede wszystkim z własnego gimnazjum. Koncepcję nielicznych liceów trzeba także odrzucić z pewnych ważnych względów natury pedagogicznej. Wiadomo, iż każda szkoła posiada pewne oblicze wychowawcze, zależne od indywidualności jej kierownika i nauczycieli, od jej tradycji, od pewnych warunków lokalnych i td.; charakter tego oblicza odgrywa ważną rolę w procesie wychowawczym. Jest rzeczą zrozumiałą, iż częste zmiany wpływu pedagogicznego nie mogą mieć dobrych następstw i nie mogą ułatwić osiągnięcia celów wychowawczych. Dodajmy jeszcze, że zgromadzenie w jednym liceum uczniów pochodzących z wielu gimnazjów, związane byłoby ze znaczną stratą czasu, przeznaczoną na poznanie uczniów przez wychowawców i na wyrównanie różnych poziomów, które z konieczności zawsze będą istnieć. Strata ta byłaby szczególnie dotkliwa w liceum, zważywszy na jego obfity program, który ma być wykonany w krótkim, bo w dwuletnim okresie.

Specjalnie niebezpiecznym pomysł rzadkiej sieci licealnej wydaje się dla szkół prywatnych: oto wyobraźmy sobie, że w pewnym mieście, gdzie istnieją np. trzy gimnazja prywatne, jedno z nich otrzymałoby prawo utworzenia liceum; jasną jest rzeczą, że fakt ten podciąłby natychmiast byt pozostałych dwóch szkół.

Wszystkie te argumenty, utwierdzają nas w przekonaniu, że projekt utworzenia bardzo rzadkiej sieci licealnej i pod względem społecznym i pod względem pedagogicznym jest nieracjonalny i że jego urzeczywistnienie wywołałoby poważne zaburzenie w życiu szkoły polskiej, utrudniając jej osiągnięcie wytyczonych przez ustawę celów. Wypowiadając się przeciw tworzeniu nielicznych liceów oświadczamy się tym samym za zasadą utrzymania liceów przy tych gimnazjach, które posiadają obecnie wyższe klasy, tj. VII i VIII.

Tworząc — w zasadzie — liceum przy każdym gimnazjum, przyczynimy się tym samym do zmniejszenia palnego materiału, którym są rzesze bezrobotnych półinteligentów. Zarzut, iż popierać się będzie w ten sposób hiperprodukcję ludzi z wyższym wykształceniem nie wytrzymuje krytyki, ponieważ twierdzenie o nadmiarze takich ludzi w Polsce okazało się w świetle statystyki zwykłym przesądem. Zresztą doświadczenie wykazuje, iż nawet dzisiaj wielu abiturientów dawnego gimnazjum wstępuje do szkół zawodowych t. zw. wyższego typu. Przypuszczać można, że wraz z polepszeniem się warunków gospodarczych i rozwojem szkolnictwa zawodowego liczba ta będzie raczej rosła niż malała.

Walne Zgromadzenie T.N.S.W. uchwaliło w tej sprawie następujące postulaty:

1) w każdej miejscowości, w której znajduje się gimnazjum o odpowiedniej frekwencji, będzie założone liceum;

2) każdy należycie przygotowany absolwent gimnazjum będzie miał zapewnione miejsce w liceum;

3) polskie szkoły prywatne otrzymają prawo tworzenia nadbudowy licealnej.

Niesforni przechodnie

są pośrednią przyczyną hałasu ulicznego.

Ci, którzy zwiedzali Sztokholm lub inne stolice skandynawskie nie mają słów zachwytu dla jednej przedewszystkiem rzeczy, a mianowicie

dla ciszy i spokoju,

które panują na ulicach. Ulice są ruchliwe, po asfaltowych ulicach przesuwają się dziesiątki i setki samochodów, motocykli i rowerów, ale nikt nie krzyczy, nie trąbi, nie dzwoni, nie ryczy i nie hałasuje bez potrzeby.

Jakże inaczej jest u nas! Samochodów mało, jako że przecież żyjemy ciągle w okresie przedmotoryzacyjnym, ale te nieliczne wehikuły są za to przeraźliwie głośne. Bębenki pękają w uszach przechodniom i nieszczęsnym mieszkańcom miast. Szału poprostu można dostać.

A więc trzeba wypowiedzieć walkę hałasowi! Trzeba uciszyć ulice!

Ale bądźmy bezstronni. Czy naprawdę można u nas z czystem sumieniem zakazać automobilistom

używania syren

i głośnych klaksonów? Czy cicha sygnalizacja nie zwiększy ilości wypadków ulicznych?

Niewątpliwie tak. A więc przedewszystkiem trzeba wychować ulicę, trzeba wszystkich nauczyć chodzić po publicznych drogach. Słusznie też stwierdza jeden z fachowców samochodowych, że spokój na jezdni zapanuje tylko wtedy, jeśli przechodnie zdadzą sobie sprawę z 5 prawd:

1. Jezdnia służy przedewszystkiem dla pojazdów:

2. Należy przechodzić przez jezdnię raczej w miejscach ku temu wskazanych, niż dobrowolnie wybieranych:

3. Jeżeli zdarza się wypadek, trudno z reguły oskarżać kierowcę:

4. Dzieci nie mogą być puszczane nadal samopas i w szkołach muszą być pouczane o ruchu ulicznym;

5. Ani motocyklista, ani nawet co drugiego automobilistę pewien odłam społeczeństwa nie powinien traktować jak rozhukanych wariatów.

Panikę na jezdniach, wszystkie zamieszania i wypadki coprawda od czasu do czasu powodują kierowcy, ale większość ich powodują przechodnie swym niesfornym zachowaniem się.

Uciszyć jezdnię, to znaczy usunąć przyczynę, dla której kierowcy nietyle nadużywają, ile poprostu używają sygnałów dźwiękowych: nauczyć przechodniów, publiczność, a przedewszystkiem młodzież chodzić po ulicy.

—:o:—

Bezpłatna praktyka nauczycielska

musi być skrócona

i obowiązywać wszystkich kandydatów.

ŁÓDŹ 6.9. Z kół adeptów zawodu nauczycielskiego w szkołach średnich, dochodzą nas żale na zbyt długie praktyki szkolne. Kandydat zawodu nauczycielskiego musi odbyć dwuletnią bezpłatną praktykę, zanim otrzyma posadę (o ile ją otrzyma?) w gimnazjum państwowym. Przedłuża to jego studia conajmniej o dwa lata. A jeżeli kandydat nie ukończył studiów uniwersyteckich po czterech latach, to praktyka naraża go na to, że dopiero po 7 —8 latach po ukończeniu gimnazjum otrzymuje jakieś stanowisko.

Odbija się to przedewszystkiem ujemnie na kieszeni rodziców, którzy w dzisiejszych czasach o tyle dłużej zmuszeni są dziecku pomagać. Gdy zaś kandydat sam się utrzymuje, to naraża go to na dalszą nędzę studencką i niewygody życiowe. Często zaś opóźnia jego wywiązywanie się ze zobowiązań, które normalnie każdy niezamożny kandydat w czasie studiów zaciąga. Między innymi są to zobowiązania wobec państwa, gdyż wielu ze studentów otrzymuje zwrotne stypendia państwowe.

Gdy chodzi o rzecz samą, to— zdaniem wielu pedagogów— praktyka jest potrzebna, zwłaszcza praktyka odbyta należycie i pod okiem wytrawnego nauczyciela. Niemniej jednak coraz bardziej uciera się opinia, że praktyka jednoroczna dla wielu przedmiotów jest wystarczająca. Należy przeto skrócić praktykę do jednego roku, ale równocześnie ułatwić ją kandydatom. Rozumieć trzema przez to a) większą, niż dotąd, ilość gimnazjów, w których te praktyki się odbywają, oraz) pewną

pomoc materialną

dla praktykantów.

W związku z tem należy ściśle określić co trzeba rozumieć przez praktykę szkolną, bo zachodzą tu nieporozumienia, oraz przestrzegać, aby nikt posady bez praktyki nie mógł otrzymać. Kandydaci się żalą, że, podczas gdy oni dwa lata praktykują, ich koledzy uczą bez tej praktyki w gimnazjach prywatnych, a są wypadki, że otrzymują bez praktyki posady w państwowych gimnazjach.

Czyli, co jednych obowiązuje, to drugich nie. Poco zatem wydawać przepisy, których wykonania potem niema możności kontrolować. Czy nie lepiej skrócić praktyki szkolne do roku, ale wymagać od wszystkich, ażeby je odbywali.

W związku z tym powstaje postulat reorganizacji Komisyj egzaminów państwowych przy uniwersytetach. Do komisji weszli ludzie młodzi nie posiadający często kwalifikacji w tej dziedzinie nauki, w której egzaminują.

Nowoczesne metropolie. MIASTO BEZ ULIC.

WIZJA IDEALNEJ PRZYSZŁOŚCI.

Ludzie w wąskich, bezpowietrznych ulicach, zamknięci w kamiennych wąwozach nie wiedzą co słońce, co powietrze, co zieleń, cenny czas tracą na niepotrzebną komunikację.

Miasta rosną wzwyż i wszerz, coraz więcej jest domów i ludzi, coraz mniej słońca i powietrza. Czy przyszłość nasza, która ma być przecież lepsza od teraźniejszości będzie zamknięta i przyduszona w kamiennych szarych, smutnych murach wielkich miast?

Nie chcemy żeby tak było. Powstają projekty skwerów, dzielnic willowych, ale są to półśrodki i kiedy mówimy „miasto przyszłości" widzimy obraz zupełnie odrębny.

Tymczasem nasze miasta przyszłości istnieją tylko na papierze. Jednakże już nie jako bajka utopijna, ale realny, przemyślany gruntownie do ostatnich szczegółów plan.

Żyje we Francji architekt, Le Corbusier. Jest sławny na cały świat, ale niewiele zobaczyć można domów budowanych

według jego planów.

Kiedyś może będą mu stawiali pomniki, ale teraz jego idee uważane są za zbyt śmiałe, za ekstrawaganckie.

Ale Corbusier nie dba o to. Pochylony nad swymi planami i rysunkami buduje nowe, inne zupełnie miasta, gdzie życie jest o wiele łatwiejsze i piękniejsze.

„Miasto— mówi on— jest nagromadzeniem komórek w których zawarte jest istnienie człowieka. Dotychczasowy porządek tych komórek należy zmienić.

Jak? Musimy tylko obserwować potrzeby naszej duszy i naszego umysłu, aby na to odpowiedzieć. Stworzyłem pojęcie „zasadniczych radości", do których prawo ma każdy człowiek.

Te „radości" są: przestrzeń, drzewa i słońce. Dlatego musimy dać ludziom w wielkich miastach

przestrzeń, drzewa i słońce.

Przedewszystkiem słońce".

I Corbusier projektuje miasto: ludzie mieszkają w 40—60 piętrowych drapaczach chmur, mających z lotu ptaka kształt równoramiennego krzyża. W takim kolosie mieszkaniowym mieszkać może 2500 do 3000 ludzi. Ma on swoje własne sklepy, własną szkołę, własne dziedzińce, restauracje, kina itd. Każdy nawet najskromniejszy mieszkaniec będzie miał komfort równy temu, jaki panuje

na statkach transoceanicznych.

Taki blok jest od pozostałych oddzielony szerokimi pasami zieleni. Tylko 10 procent miasta jest zabudowane. Reszta— to parki, jeziora, boiska, szerokie odrzewione aleje. Dom taki zajmowałby ok. pół ha, a ponieważ 90 proc. powierzchni miasta byłaby niezabudowana, cała Warszawa np. rozprzestrzeniałaby się zaledwie na 2500 ha. Na tak niewielkim obszarze problem komunikacji byłby niesłychanie prosty.

Wszystkie domy stoją na palach parometrowej wysokości. W ten sposób powstaje miasto bez ulic. Można też powiedzieć, że ulica będzie wszędzie. Ruch będzie w ten sposób niezwykle uproszczony,

wypadki wykluczone.

Zresztą ruch będzie się odbywał na paru poziomach. Pod domami, a więc na ziemi, jechać będą koleje, autobusy i samochody towarowe. Na poziomie domów poruszać się będą lżejsze wozy ciężarowe, wolno jadące samochody prywatne no i piesi. Oprócz tego dwie arterie osiowe, budowane ponad poziomem domów szerokie na 60 metrów oddane będą w domenę szybkim samochodom.

Jakże inaczej wygląda takie miasto! Jest to raczej ogród, obsadzony domami, niż kamienne mrowisko. Przez to, że domy mają formę krzyży ulica, o ile o takiej wogóle można mówić traci postać wąwozu, czy korytarza, staje się łańcuchem olbrzymich, zielonych placów. Chaos jest opanowany. Powietrze jest czyste, życie prostsze. Wszystkie trudności dzisiejszego życia miejskiego — usunięte.

Gdzie jest w takim mieście miejsce dla naszych cennych i przepięknych zabytków, dla Notre Dame, Wawelu, czy katedry Świętojańskiej? Czy te wszystkie pałace i kościoły zostaną barbarzyńsko zniszczone?

„Przeciwnie — odpowiada Corbusier — na olbrzymich płaszczyznach zmieścić się może dziesięć razy więcej zabytków

niż warto zachować.

Gdy wyniosły kościół umieści się na potężnym placu z nieskończoną perspektywą — wtedy dopiero ukaże się cała jego piękność. A czyż nie piękny jest widok małego kościołka obok drapacza nieba, którego sam widok każe nam myśleć o naszej małości?

I jeszcze jedną zaletę ma miasto Corbusiera. Nie wiele domów rozsypanych na dużej przestrzeni stanowi dla nieprzyjacielskiego samolotu cel niesłychanie trudny. Szansa trafienia w budynek jest dokładnie 10 proc.

Dziś Corbusier posiada już wielkie zastępy zwolenników i naśladowców, pragnących realizować w swoich krajach jego wielkie idee.

Ludzie z charakterem rzadko zaglądają do salonów gry.

Czy można wygrać majątek w Monte-Carlo? Nie ulega kwestii, że wielu z graczy wywiozło z Monte-Carlo duże wygrane, jak również faktem jest, że wielu nie potrafiło utrzymać wygranych już sum i wyszło z kasyna bez grosza przy duszy. W każdym razie pewnym jest to, że na stu graczy najwyżej dziesięciu może powiedzieć z czystym sumieniem, że nie wygrali ani razu podczas gry.

Z historii kasyna znane są wypadki większych wygranych, które pozostały w rękach

opatentowanych graczy.

Jeden z magnatów przemysłu amerykańskiego, H. Walker, wygrał w ruletkę w ciągu dwóch godzin 12.000 funtów i z tą sumą wycofał się z gry. Wśród graczy cierpliwych wyróżnili się przedewszystkiem ludzie grający według swego „systemu".

Stosując system, wygrał niejaki mr. Appleton z Monte-Carlo 90.000 funtów. Niebywałym szczęściem w grze odznaczyła się amerykańska milionerka, mrs. Gould która trafiła dwadzieścia cztery serie skolei i wygrała

50 tysięcy funtów.

Do historii przeszedł w kronikach kasyna gry słynny fabrykant automobilów Citroen. Potrafił on przegrać jednego dnia w Deauville 62.000 funtów, wygrać w ciągu dwóch następnych dni 150.000 funtów i przegrać w ciągu jednego wieczora więcej niż połowę wygranej.

Już choćby tylko te pobieżne wyliczenia wskazują, że w kasynach gry zdobywali ludzie majątki, ale — mało było takich, którzyby potrafili

utrzymać wygraną.

Ci którzy znają publiczność odwiedzającą Monte-Carlo, a zwłaszcza krupierzy kasyna twierdzą, że do najrzadszych typów graczy należą ci, którzy umieją trzymać swe nerwy na wodzy i wstać od stołu w momencie, gdy szczęśliwa passa dobiega końca. Ten rodzaj graczy nie stara się wcale o to, by zwracać na siebie uwagę, przeciwnie pragną zachować jaknajdłużej incognito. Są to ludzie z charakterem, a ci właśnie rzadko zaglądają do sal gry.

PODSŁUCHANE

WSPOMNIENIE.

Ona: — Pamiętasz Zygmusiu, przed dziesięciu laty podczas mroźnego dnia zimowego braliśmy ślub.

On: — Tak, jeszcze dzisiaj marznę na samo wspomnienie.

WRZEŚNIOWE KŁAMSTWA.



Robi się coraz ciaśniej w mieście,
gwarno, wesoło, niewygodnie,
na jezdniach huczą aut klaksony
i potrącają się przechodnie.

Znów swe papiery urzędowe
kładzie do teczki sekwestrator,
chyłkiem ucieka pod murami,
bo na chodnikach istny zator!...

Kiedy z wywczasów panie wrócą
do swego miasta, swej kolebki,
przez słońce letnie wycackane —
mają języczek bardzo krzepki.

Wdzięcznych słuchaczy niema w domu,
pani wychodzi więc na miasto,
chwyta znajomą oczywiście
i gadu-gadu — o nie-wia-sto!...

Zwykle pytanie pada takie:
— Zuziu, kochanie, gdzie żeś była?
Jakaś ty mocno opalona,
czy będziesz nową suknię szyła?...

I choć stanęły na chodniku,
nie na uboczu, lecz po środku,
jedna przez drugą opowiada
o flircie, wodzie i o błotku...

— Byłam w Krynicy — rzuca jedna -
— a ja nad morzem — druga powie,
o wy bezczelne! — myślę sobie,
obie widziałem w... Pikutkowie.

I tak godzinę, może więcej
trwa paplanina tych kobietek,
żadna nie powie, że gdzieś na wsi,
wycerowała.. stos skarpetek.

Że zna Krynicę z opowiadań,
Hel, Gdynię, Bałtyk z widokówki,
że była na wsi tuż pod miastem
i na dancingach... Pipidówki.

Albo co gorsza, że brąz - cerę —
(nigdy nie powie tego — o nie!)
że ją zdobyła nie nad morzem,
ale u siebie na... balkonie.

My wybaczamy wam to panie,
choć się natura złości krewka,
przecież Adama także w raju
okłamywała ciągle Ewka.

ROM.

Tyfus brzuszny jest chorobą brudnych rąk — myjcie ręce przed każdym jedzeniem.

H. RABL

POŻAR

4

Powieść współczesna

STRESZCZENIE.

W teatrze londyńskim wybuchł pożar. Dawna kochanka aktora Rummy oświadczyła mu, że w płonącym gmachu pozostał ich syn. Rummy rzucił się na ratunek.

• • •

Wyminął Konstancję, nie patrząc na nią i pobiegł korytarzem na prawo, to jest do schodów prowadzących na scenę, skąd coraz głośniej dolatywał huk pożaru.

John dogonił go i złapał z tyłu za ubranie.

— Tak nie może być!—wołał zdyszany. — Panie, tak nie może być! Pan idzie na pewną śmierć, panie!...

Rummy spojrzał z dziką wściekłością.

— Puść, do diabła! — ryknął.

John trzymał mocno. Rummy odwrócił się i uderzył go naodlew. Garderobiany zatoczył się i upadając uczepił się kurczowo jego kolan. Rummy wlókł go za sobą, krzyczącego przeraźliwie:

— Na pomoc! Ratunku!

Robił daremnie rozpaczliwe wysiłki, by się uwolnić od Johna, który krępował mu nogi i wył i wrzeszczał pod razami, spadającymi na jego głowę.

Z przeciwnej strony korytarza zjawił się nagle oficer straży ogniowej. Zatrzymał się na chwilę, zaskoczony niezwykłym obrazem zmagania się jakichś ludzi w płonącym budynku, potem do nich podbiegł.

— Co tu się dzieje? — zawołał gniewnie. — Wynosić mi się natychmiast z budynku! — podbiegł bliżej, poznał Rummy'ego i dodał uprzejmiej: — Pan musi stąd wyjść, proszę pana, niema ani chwili do stracenia!

Klown pokręcił głową.

— Nie mogę — rzekł spokojnie — muszę się dostać na widownię. Tam jest mój syn.

Oficer przestraszył się początkowo, potem wzruszył ramionami:

— Bardzo mi przykro, ale z urzędu muszę przeszkodzić panu w tym zamiarze. Już go tam nie ma prawdopodobnie. Przed teatrem uruchomiono kilka punktów opatrunkowych, niech pan tam zapyta. Chodźmy, panie Rummy!

Ujął go energicznie pod ramię i przy wydatnej pomocy garderobianego pociągnął w przeciwną stronę. Odwrócił głowę, popatrzał na Konstancję, stojącą nieruchomo z dłonią na poręczy schodów.

— Zabierz pan tę kobietę! — zawołał do Johna i sam poprowadził Rummy'ego, którego opór znacznie osłabł.

Garderobiany wrócił idąc o wiele wolniej, niż należało.

Nie zdążył dotknąć Konstancji, bo puściła prędko poręcz i cofnęła się pod ścianę.

— Już idę — rzekła cichym, złamanym głosem.

Gdy się zbliżyła do okna najbliższego półpiętra, Rummy już wyskoczył i kołysał się w tym momencie na płachtach ratowniczych. Oficer pomógł jej wejść na parapet okna i popchnął lekko. Po niej wyskoczył garderobiany z walizami.

Oficer widział jeszcze, że razem z nim odszedł Rummy, nie zwracając najmniejszej uwagi na kobietę, którą strażak prowadził do kordonu policji, podtrzymując pod ramię.

— Niesłychana lekkomyślność! — mruknął pod adresem całej trójki i wbiegł z powrotem na górę.

* * *

Jonkheer van Bovergen wszedł do pokoju hotelowego i zapalił światło. Chwilę stał niezdecydowanie przy drzwiach, potem zbliżył się powoli do biurka: nie znalazł ani jednego listu.

— Więc TO jeszcze się nie stało! — pomyślał i westchnął z ulgą.

Przygładził machinalnie gors zmiętej koszuli, popatrzał odruchowo w lustro i stwierdził, że jego smoking był bardzo zabrudzony i rozdarty w jednym miejscu. Udał się prędko do łazienki, zdjął ze siebie wszystko, odkręcił prysznic i wszedł pod strumienie gotującej się niemal wody. Ledwo możliwe do wytrzymania gorąco zaparło mu oddech, lecz przywróciło jasność umysłu.

Wyskoczył z wanny, wytarł się i wrócił do pokoju. Zapalił wszystkie lampy, jakie w nim były — teraz nawet półmroku nie mógłby znieść.

Zaczął liczyć. Rachunek wypadł tak samo, jak ostatnimi czasy, gdy go robił prawie po sto razy dziennie — żadnej zmiany. Pojutrze musiał zapłacić za pięć tysięcy tonn białego pieprzu, a pieniędzy nie miał.

— Tak... — powiedział półgłosem — pięć tysięcy tonn białego pieprzu.

Jeśliby kazał wrzucić cały ładunek do Tamizy, miałby akurat tyle pożytku co teraz, gdy go trzymał na przechowaniu w magazynach portowych. Pieprz był nie do sprzedania w ciągu przynajmniej paru lat.

Zrobił tę nieszczęsną tranzakcję po szylingu — czyli po dwanaście pensów — dając cenę, ustanowioną przez syndykat kupców handlujących pieprzem, który to syndykat był pod nieograniczoną i bezkontrolną władzą Leverstone'a. Kupił dużą partię w nadziei, że się utrzyma cena sprzedażna piętnaście pensów.

Doskonały, dwudziestoprocentowy zarobek, zdawało się, był pewny. Zamiast tego Bevergen musiał czekać dwa, trzy lata i zadowolić się w najlepszym wypadku ceną siedmiu pensów, jeśli mu się uda wogóle sprzedać ten przeklęty pieprz. Była to troska poważna, lecz w danym momencie nieaktualna.

Co ja mam suszyć sobie głowę nad tym co się stanie kiedyś — rozmyślał gorączkowo — jeśli pojutrze będę musiał ogłosić niewypłacalność?...

Jednym słowem zasadnicza sytuacja wyglądała beznadziejnie i zdawało się, już nie mogła ulec najmniejszym odchyleniom. I nagle rachunek zaczął wypadać inaczej! Właściwie nie nagle, lecz od godziny, bo tyle czasu upłynęło od śmierci Leverstone'a.

Banki uchylały się od podtrzymywania jego spekulacyj i odrzuciły stanowczo kilkakrotne prośby o pomoc syndykatowi. Ale Leverstone już nie żył, więc nie mógł mu popsuć sprawy, ponieważ tylko on potrafiłby udowodnić, że Bovergen cały czas działał w ścisłym porozumieniu z syndykatem. Teraz Bevergen mógł kłamać bezkarnie, twierdząc, że w dobrej wierze przystąpił do spółki, nie wiedząc o jej podejrzanych kombinacjach giełdowych.

Uwierzą z pewnością jemu, plantatorowi z Jawy, który — pozornie przynajmniej — trzymał się zawsze z daleka od syndykatu i jakby przystąpił doń rzeczywiście przez nieświadomość i łatwowierność. Banki na pewno nie odmówią poparcia, jeśli zdoła je przekonać, że on, Bevergen, sam padł ofiarą oszustwa. Jeśli pomogą mu się utrzymać na nogach i przetrwać ciężki okres, pożyczając pieniądze na płatności terminowe, to już w następnym roku urządzi się inaczej i uwolni się w jakiś sposób od olbrzymiego zapasu pieprzu, grożącego kompletną ruiną.

(D. c. n.)

Redaktor naczelny: Franciszek Probst

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 196 (Żwirki dawniej Karola 2)

Za redakcję odpowiada: Roman Fr[illegible]ski
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski

SPORT.

Dziś „Dzień Ł. O. Z. P. N.”

NIEDZIELA NA BOISKACH.

Program imprez niedzielnych jest następujący:

W gmachu Cyrku o godz. 12-ej ciekawy mecz bokserski Warta — Polonia.

Na Wiśle odbędą się regaty Oficerskiego Yacht-Klubu Polski.

Na boisku Polonii o godz. 10-ej międzyklubowe zawody lekkoatletyczne.

Na Dynasach jubileusz 50-lecia WTC. Program uroczystości przedstawia się następująco: o 7.30 zbiórka członków na Dynasach, o 8.30 zamknięcie mety plakietowego zjazdu kolarskiego, o 10-ej msza polowa na boisku, o 11-ej złożenie wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza, o 11.15 start wyścigu za prowadzeniem motorów na dystansie Warszawa — Radom — Warszawa, o 12.30 akademia, o 16-ej wielkie zawody torowe, o 17.15 zakończenie wyścigu Warszawa — Radom — Warszawa.

Poza tym odbędą się dwa dalsze mecze o mistrzostwa klasy A podokręgu robotniczego. Walczą Drukarz — Znicz i Elektryczność — Sarmata.

W KRAJU:

W Łodzi dzień łódzkiego OZPN.

W Poznaniu pięściarskie mistrzostwa Sokoła.

We Lwowie tenisowe mistrzostwa okręgu.

W Wilnie mistrzostwa tenisowe miasta.

W Białymstoku bieg kolarski Białystok — Bielsk Podl. — Białystok.

W innych miastach lokalne imprezy sportowe.

ZAGRANICA:

W Białogrodzie mecz piłkarski Polska — Jugosławia o puchar króla Piotra II.

W Rydze mecz piłkarski Polska — Łotwa i zakończenie międzynarodowych zawodów hippicznych z udziałem polskich jeźdźców.

W Rumunni bieg kolarski dookoła Rumunni z udziałem Polaków.

W Wiedniu mecz finałowy Austria — Slavia o puchar środkowej Europy.

Skrzynka do listów

JESZCZE O PODSKOKU BRAMKARZA.

DO REDAKCJI „ECHA“

Łodzi.

W związku z listem prezesa T.G. „Sokół“ w Zgierzu p B. Matuszewskiego podanym w 240 numerze „Echa“ z dnia 29.8. uprzejmie proszę o zamieszczenie w Ich poczytnem piśmie nast. oświadczenia:

P. Matuszewski powołując się na mnie powiada, jakobym stwierdził, że „bramkarz Kot uległ wypadkowi jedynie tylko wskutek własnego nieobliczalnego brawurowego skoku“. Otóż stwierdzam, że wypadek bramkarza PTC p. Kota K. miał miejsce tylko i wyłącznie dzięki potrąceniu go przez zaw. „Sokoła“, przez co będąc w silnym podskoku, stracił równowagę i upadł. Potrącenie miało charakter nierozmyślnego ataku (to właśnie stwierdziłem w rozmowie z p. Matuszewskim) zaś wypadek nie uwłaszcza dobremu imieniu sportowemu T.G. „Sokół“, gdyż ani nie jest pierwszym, ani też ostatnim wypadkiem, jakie zdarzają się na boiskach.

Dziękuje za łaskawe zamieszczenie powyższego wyjaśnienia i kreślę się

z poważaniem

Jan Kotlicki.

Zacięte boje o A-klasę.

Piotrków miejscem decydującej rozgrywki.

Kto wejdzie do klasy A. w Okręgu Łódzkim? Oto pytanie, które w związku z rozpoczęciem rundy jesiennej rozgrywek o mistrzostwo kl. A. staje się niezwykle aktualne.

Jak wiadomo, wobec uzyskania przez Lechię tomaszowską i Sokoła pabianickiego równej ilości punktów, zachodzi konieczność rozegrania trzeciego meczu.

Otóż w związku z tym dowiadujemy się iż Zarząd ŁOZPN-u definitywnie ustalił termin meczu na dzień 13 września rb. Termin ten najprawdopodobniej, mimo starań Lechii nie ulegnie zmianie.

Drugim ważnym szczegółem odnośnie tego meczu, jest kwestia boiska na którym zostanie on rozegrany. Ponieważ mecz ten nie może być rozegrany, ani w Tomaszowie ani w Pabianicach, przeto Zarząd ŁOZPN. bierze pod uwagę Łódź, albo Piotrków. Według jednak wszelkiego prawdopodobieństwa mecz ten odbędzie się w Piotrkowie.

Czy Niemcy zwyciężą po raz czwarty?

WARSZAWA, 6.9 — Jak wiadomo z kolei czwarty mecz Polska — Niemcy odbędzie się w dn. 13 bm. w Warszawie. Pierwszy mecz piłkarski odbył się w Berlinie w grudniu 1933 r. wygrali wówczas Niemcy 1:0, W rok po tem mecz rewanżowy w Warszawie przyniósł nowe zwycięstwo Niemcom 5:2, Trzeci mecz rozegrany w ub. roku w Berlinie dał znowu zwycięstwo Niemcom 1:0.

13 b.m. walne zebranie P. Z. B.

POZNAŃ, 6,9 — Walne zebranie Polskiego Związku Bokserskiego odbędzie się definitywnie w Poznaniu w dn. 13 bm o godz. 9,30 w sali Bazaru.

PROSZĘ PANA, NIE MAM GROSZA... Brak bilonu.

ŁÓDŹ 6.9. W mieście odczuwa się wielki brak drobnego bilonu głównie pojedyńczych groszy i dwugroszówek.

Jest to woda na młyn niesumiennych handlarzy i ekspedientek w sklepikach.

Przy wydawaniu reszty zwykle słyszy się sakramentalne:

— Nie mam grosza. Odbierze pan na drugi raz,

Ten „drugi raz“ najczęściej bywa zapomniany i takie „niewydawane grosze“ wsiąkają do kieszeni handlarzy a dla biedoty stanowią— zbiorowo— krzywdę, dochodzącą nieraz do kilkunastu groszy miesięcznie.

Władze skarbowe uczyniłyby dla potrzeby kupujących wielką przysługę przez rzucenie na rynek większej ilości groszy i ukróciły tą drogą żądze niesumiennych zarobków sklepikarzy na niewydawaniu reszty przy drobnych zakupach.

W obecnych ciężkich, kryzysowych, czasach nawet pół grosza zdawałoby się w drobnym handlu, i miałoby swą wartość dla ubogiej ludności.

Jak wykorzystać urlop jesienny?

Jedźmy tam — gdzie jest ciepło, tanio i pięknie!

Urlop jesienny może być spędzony w jaknajlepszych warunkach, trzeba tylko wybrać okolicę, której klimat zapewni nam ciepło i pogodę.

Ostatnimi czasy dużo się mówi i słyszy o t. zw. Ciepłym Podolu.

Właściwością Ciepłego Podola, pod względem terenowym, są jary w korycie których płynie Dniestr i jego dopływy. Krajobraz tworzą stepowe zbocza jarów i doliny rzek o nadzwyczaj żyznej glebie, na której uprawia się winorośl, arbuzy, melony, kukurydzę itp.

Tam leżą właśnie „Polski Meran“ Zaleszczyki— miejscowość, w której bez obawy „zepsucia“ urlopu możemy spędzić dni wypoczynku, rozkoszując się klimatem i obfitością południowych owoców.

W dniach 15—27 bm. podczas „Obchodu Winobrania“ obowiązywać będą do Zaleszczyk ulgi kolejowe w wysokości 66 proc., udzielane na podstawie kart uczestnictwa Ligi Popierania Turystyki. Ulgi te należy rozumieć w ten sposób, że do Zaleszczyk można będzie jechać ze zniżką 33 proc., powrót natomiast będzie zupełnie bezpłatny.

Otwarcie II Miejskiego Ośrodka Zdrowia.

ŁÓDŹ, 6.9 — W czwartek dnia 10 września rb,. o godz. 12-ej odbędzie się uroczystość otwarcia i poświęcenia II Miejskiego Ośrodka Zdrowia przy ul. Lubelskiej 7.

Posterunek wieczorem trudno zauważyć.

Skargi automobilistów.

Łódź, 6. 9. — Otrzymujemy dużą ilość skarg na nieuregulowanie ruchu na ulicach Łodzi i na drogach podmiejskich. Stan obecny grozi niebezpieczeństwem i może powodować nieszczęśliwe wypadki. Czyżby odnośne władze nie były w stanie zaprowadzić porządku we wspomnianej dziedzinie? Trochę dobrej woli i większej dbałości, a można łatwo wszystkie dotychczasowe usterki usnąć. Oto one:

Posterunkowi, kierujący ruchem i znajdujący się pośrodku ulicy, muszą być dobrze oświetleni w porze nocnej. Przy obecnym słabym oświetleniu naszych ulic sami posterunkowi, ubrani na ciemno, są mało widoczni, podawanych zaś przez nich sygnałów wogóle nie można rozróżnić. Może to łatwo spowodować katastrofy.

Niema żadnego nadzoru nad prawidłową jazdą ciężarowych wozów konnych, które stale zajmują środek jezdni i nawet na podawane sygnały wcale nie reagują, aczkolwiek cała prawa strona ulicy jest wolna.

Patrole policyjne, konne i piesze, wcale nie zwracają uwagi na przestrzeganie przepisów jazdy, prawdopodobnie należą te czynności do specjalnie wyznaczonych w tym celu policjantów, których jednak wcale się nie widzi. Czyżby nie można było włożyć tych czynności na wszystkich wogóle policjantów znajdujących się w obchodzie, jak też stojących na posterunkach. Tą drogą, zdaniem naszem, można byłoby szybko zaprowadzić odpowiedni ład i porządek.

Wielka pielgrzymka z Łodzi do Warszawy.

400-lecie urodzin ks. Piotra Skargi

Celem uczczenia wielkiego nauczyciela i wychowawcy narodu— został powołany w Warszawie— stolicy państwa, gdzie Skarga przez cały czas życia pracował — Obywatelski Komitet Jubileuszowy pod protektoratem Prezydenta Rzplitej Polskiej, obu kardynałów i Episkopatu Polskiego, który organizuje w dniu 13 września br. ogólnopolski Kongres Skargowski.

Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej pragnąc ułatwić społeczeństwu katolickiemu udział w uroczystościach Skargowskich organizuje w dniu 13 września (niedziela) wielką pielgrzymkę pociągiem popularnym z Łodzi do Warszawy. Wyjazd z dworca Łódź —Fabryczna nastąpi o godzinie 5,50 powrót z Warszawy o godz. 22 (10 wiecz.)

Karty uczestnictwa w cenie zł. 5,50 gr. nabywać można w Sekretariacie Akcii Katolickiej, ul. Gdańska 111, tel. 220-14 w godzinach biurowych, we wszystkich parafiach łódzkich i kościołach filialnych, oraz w księgarni „Przyszłość“ Piotrkowska 263 i w „Drukarni Diecezjalnej“ ul. Gdańska nr. 111.

—:0:—

Na mecz Polsk-Niemcy

Oddział 3-ci Ruchowo-Handlowy w Łodzi podaje do wiadomości, że na mecz piłki nożnej, pomiędzy reprezentacją Polski i Niemiec, w niedzielę, dnia 13 września rb. uruchomione będą dwa pociągi popularne, według następującego rozkładu jazdy:

Pociąg Nr. 1, st. Łódź-Fabr. odjazd dn. 13. 9. godz. 6 m. 45, st. Warszawa-Gd. i przyjazd godz. 10 m. 00; powrót: st. Warszawa-Gd. odjazd godz. 23 m. 40, st. Łódź Fabr. przyjazd dnia 14. 9. godz. 2 m. 57.

Pociąg Nr. 2: st. Łódź-Kal. odjazd dn. 13. 9. godz. 6 m. 45, st. Warszawa-Gd przyjazd godz. 10 m. 30; powrót: st. Warszawa-Gd odjazd godz. 22 m. 30, st. Łódź Kal. przyjazd dnia 14. 9. godz. 2 m. 07.

Karty kontrolne na te pociągi, w cenie 5 zł. 50 gr., uprawniające do przejazdu w

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski. Tajny agent.
Adria. Zbrodnia i kara.
Casino. Mały buntownik.
Corso. I. F. P. 1 nie odpowiada. II. Ostatnia serenada.
CYRK „ARENA“. —Łódź ul. Wólczańska 111. Codziennie o godzinie 8,30 Wielkie przedstawienie.
Europa. Straszny dwór.
Metro. Zbrodnia i kara.
Miraż. Mleczna droga.
Przedwiośnie. Czarne róże.
Palace. Kaprys markizy Pompadour.
Rialto. Jej Ekscelencja Babka.
Rakieta. Pan Twardowski.
Stylowy. Pieśń nocy.

Telefony

Pogotowie Miejskie 102-90.
Pogotowie Czerwonego Krzyża 102-40
Ubezpieczalnia 197-65
Straż Pożarna tel. 8.

Z MIEJSKICH BIBLIOTEK I MUZEÓW.

Miejska Biblioteka Publiczna (ul. Andrzeja 14) otwarta dla publiczności codziennie prócz niedziel i świąt od g. 10 do 21, w soboty od g. 10 do 19;

Miejska Czytelnia Pism i Wypożyczalnia Książek dla dorosłych (ul. Rokicińska 1) otwarta dla publiczności codziennie, prócz sobót, niedziel i świąt, od g. 14 do 21;

Miejskie Muzeum Przyrodniczo - Pedagogiczne (Park Sienkiewicza). Działy: zoologiczny, botaniczny, mineralogiczny i ochrony przyrody — otwarte dla publiczności we wtorki, czwartki i soboty od g. 15 do 18, w niedziele od g. 10 do 14;

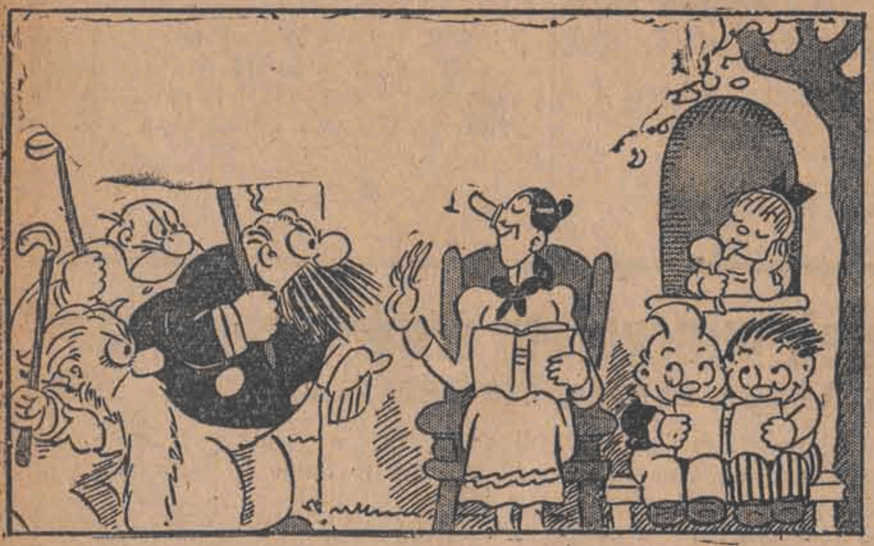
Miejskie Muzeum Etnograficzne (ul. Piotrkowska 104). Dział etnograficzny i prehistoryczny otwarte dla publiczności w środy, piątki, soboty i niedziele w godzinach od 10 do 16;

Miejskie Muzeum Historii i Sztuki im. J. i K. Bartoszewiczów (Plac Wolności 1). Działy: Sztuka 19-go wieku i międzynarodowa sztuka modernistyczna otwarte dla publiczności w środy, soboty i niedziele w godzinach od 10 do 15.

WINSZUJEMY

Jutro. Melchiorowi.
Wschód słońca 4.56
Zachód słońca 18.11
Długość dnia 13,15
Ubyło dnia 3,38
Tydzień 36.

Wicek i Wacek na szerokim świecie.



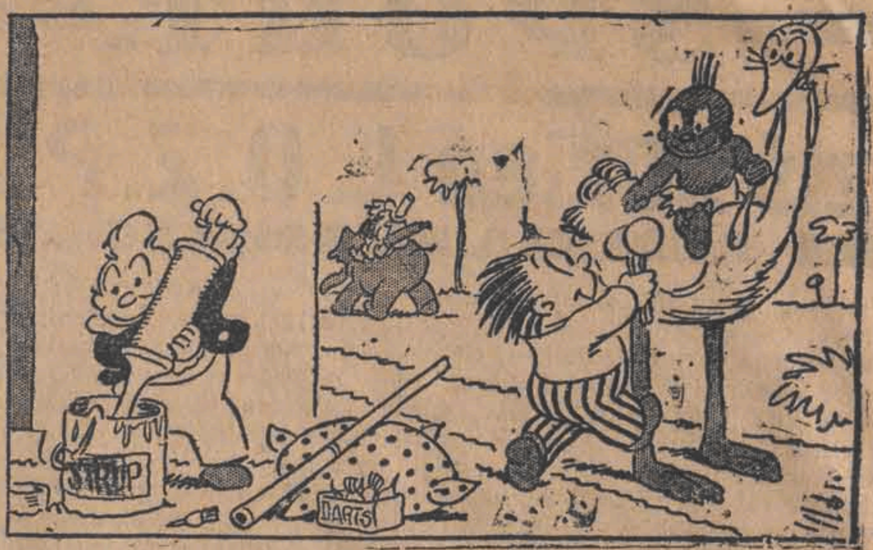
Wuj Tom: — Niechże pani posłucha: oni na nas strzelali kulami do golfa.

Guwernantka: — Nie rozumiem, jak można strzelać kulami do golfa. Proszę teraz odejść i nie przeszkadzać w lekcji.



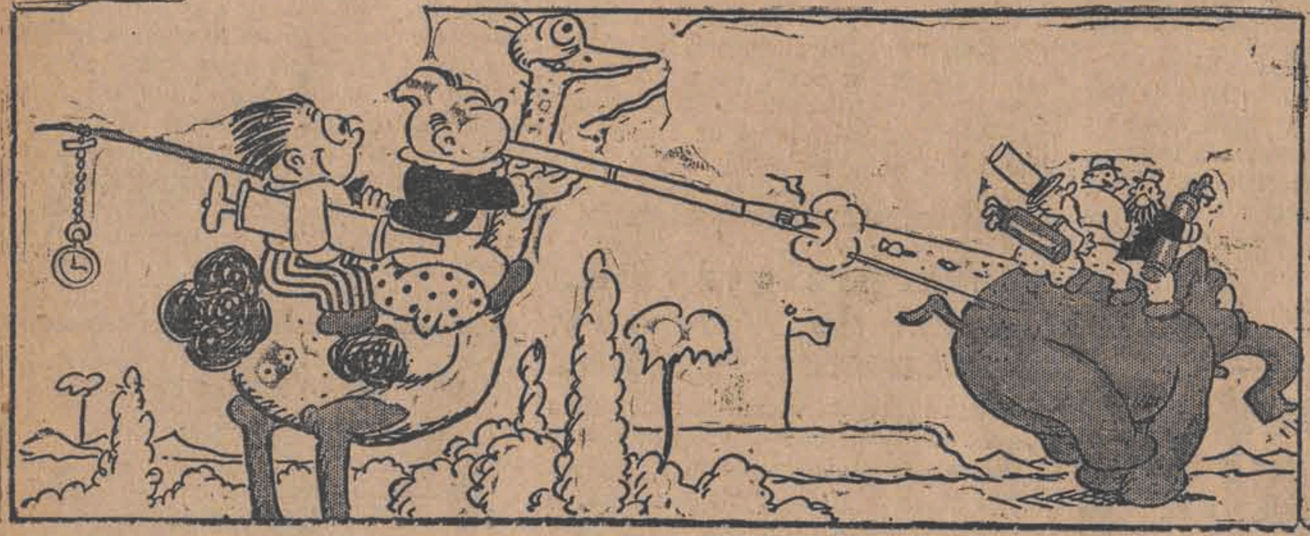
Wuj Tom: — To niesłychane, żeby człowiek musiał ustępować przed kobietami.

Guwernantka: — Doskonale nauczyliście się dzisiejszej lekcji, chłopcy. Możecie pójść się pobawić.



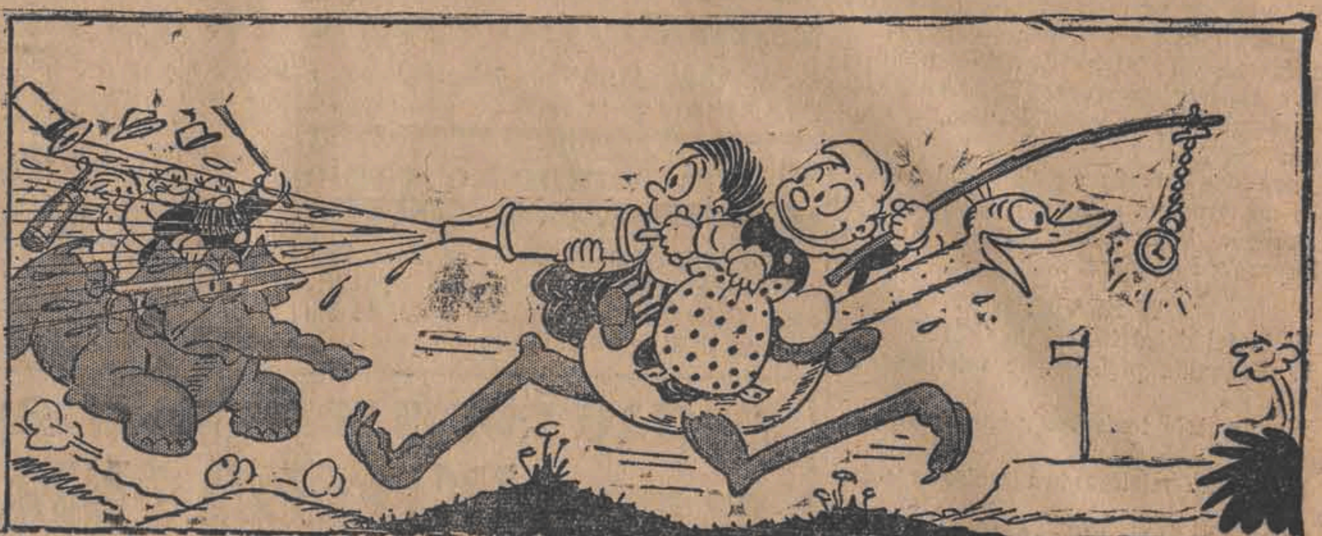
Wicek: — Czekajno czarna klusko, mam dla ciebie coś dobrego. Pożycz nam strusia na godzinkę, a my ci damy dwie bomby czekoladowe.

Murzynek: — Dawaj!



Wacek: — Jadą na partyjkę golfa Muszę Gertę trochę podrażnić tymi ostrymi strzałkami. Urządzimy sobie wyścigi strusia ze słoniem. Masz wszystko ze sobą co nam potrzeba?

Wicek: — Oczywiście. Zegarek dla głupiego strusia, szpryca z syropem i poduszkę z puchem.



Wacek: — Gerta nie lubi, jeżeli ją drapią takimi ostrymi strzałeczkami. Ale teraz musimy pędzić co sił w strusich nogach. Naści!! Połknij zegarek, to smaczny kąsek dla strusiego żołądka. Ale najpierw go musisz dopędzić.

Wicek: — A ja im teraz zaaplikuję porcję lepkiego i słodkiego syropu.



Wacek: — Goń! Goń! Za chwilę połkniesz zegarek.

Wicek: — Macie tu pierwszorzędny puch z ciocinej poduszki. Doskonale się trzyma na syropowym klajsterku! Ha-ha-ha!



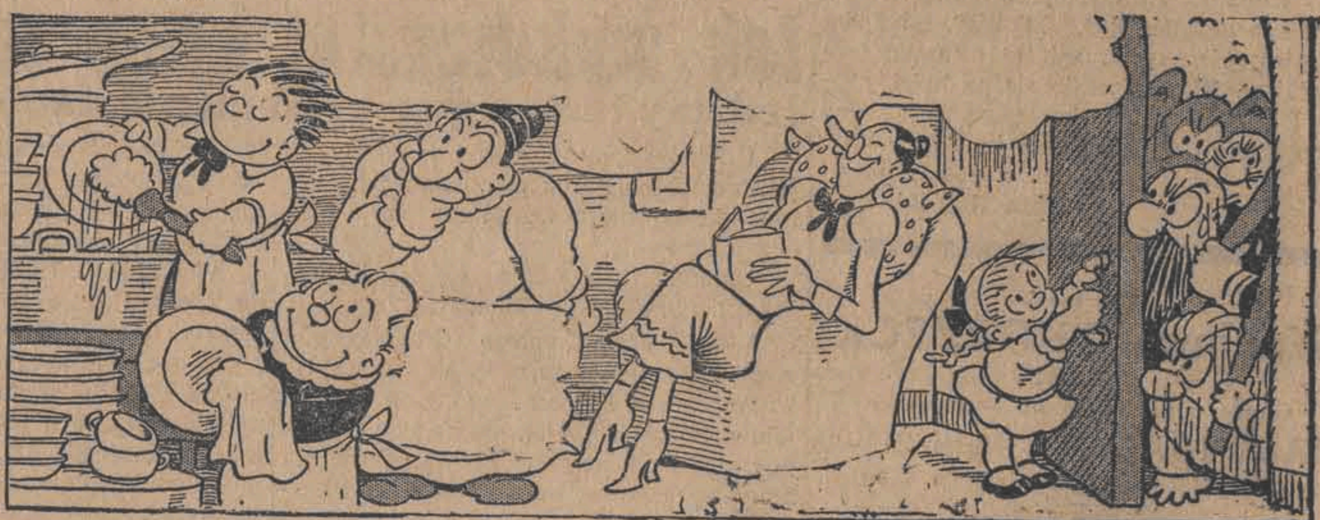
Wujek Tom: — A pścik! A pścik! Mam pełny nos piór! Nic nie widzę; Dokąd my lecimy?

Wacek: — Na zdrowie! Wiwat! Kichnij sobie zdrowo, Gerto, to ci dobrze zrobi!



Wicek: — Syrop jednak nie nadaje się na klej! Za łatwo się zmywa.

Wacek: — Wobec tego lepiej zrobimy, jeżeli prędko wrócimy do domu



Ciocia Tekla: — Coś mi się ta wasza usłużność nie podoba. Czy nie zbro-